

Spotkanie

16 listopada 2011 r.

z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim

i promocja książki

NIE ZAPOMNIJ O KRESACH

Prowadzenie spotkania – Jarosław Paweł Papis



TADEUSZ BOHDAN ISAKOWICZ-ZALESKI

orm. Tawos Wartapet Isahakian-Zaleski, pseud. Jacek Partyka, Jan Kresowiak, Ksiądz Robak

- polski Ormianin, duchowny katolicki obrządków ormiańskiego i łacińskiego, działacz społeczny, historyk Kościoła, wieloletni uczestnik opozycji antykomunistycznej w PRL, poeta, pisarz i publicysta, stały felietonista „Gazety Polskiej”.

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Urodził się 7 września 1956 w Krakowie. W okresie nauki w liceum związał się z ruchem oazowym, a po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. W 1975 jako kleryk został powołany do odbycia służby wojskowej. Pod koniec lat 70., będąc

w seminarium, współredagował podziemne pismo „Krzyż Nowohucki” oraz działał w Studenckim Komitecie Solidarności. W 1977 debiutował jako poeta na łamach Tygodnika Powszechnego. Od 1980 zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność”. Uczęszczał na seminarium prowadzone przez wybitnego historyka Kościoła, ks. prof. Bolesława Kumora, i pod jego kierunkiem napisał pracę magisterską.

„Mój Ojciec, Jan Zaleski, urodził się 15 stycznia 1926 r. w Monasterzyskach w powiecie Buczacz na Tarnopolszczyźnie. [...] W listopadzie 1945 r. został wraz rodziną wypędzony z rodzinnych stron i po wielu dramatycznych wydarzeniach znalazł się Zakładzie Wychowawczym w Krzeszowicach, a następnie w Krakowie, gdzie po ślubie z moją Mamą, Teresą Isakowicz, mieszkał do końca życia. Tutaj skończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie pracował jako docent i kierownik katedry Języka Polskiego na Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Matka, Teresa z Isakowiczów Zaleska, i jej bliźniacza siostra, Krystyna (siostra zakonna o imieniu Miriam, należącej do zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża) urodziły się 22 lutego 1932 r. w Krakowie, ale ich rodzina wywodziła się z Kresów Wschodnich. Matką była nauczycielką języka polskiego; Ormianka z pochodzenia, swoimi rodzinnymi korzeniami sięga także Kresów Wschodnich, a ściślej mówiąc Łyśca i Stanisławowa na Pokuciu. Matka i wszyscy jej krewni byli ściśle związani z Kościołem.



Ozdobami tej rodziny byli arcybiskup ormiański Izaak Mikołaj Isakowicz ze Lwowa, Arcybiskup Izaak Isakowicz zwany „Złotoustym”, i ks. prałat Leon Isakowicz, proboszcz ormiański ze Stanisława i kustosz tamtejszego cudownego obrazu Matki Bożej, a także liczne grono ormiańsko- i grekokatolickich duchownych, w tym mój daleki kuzyn, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, szef Opus Dei w Polsce.

Chrzest odbył się w kościele św. Mikołaja w Krakowie. Na prośbę mojej prababci po jej mężu, Tadeuszu Sławińskim, artyście rzeźbiarzu, otrzymałem na pierwsze imię Tadeusz, a po pisarzu Józefie Bohdanie Zaleskim otrzymałem na drugie imię Bohdan. Po matce odziedziczyłem ormiańską urodę, a po Ojcu humanistyczne zamiłowania. Co do odziedziczonego charakteru, to różną poglądy. Moi obecni oponenci twierdzą, że mam go wyłącznie po jakimś kozackim watażce lub tatarskim rotmistrzu, ale bliższa prawdy jest teoria, że kresowa mieszanka krwi polskiej, ormiańskiej i ukraińskiej dała takie a nie inne efekty.” [http://www.darpoint.pl/images/Galeria%20Isakowicz/tadeusz.htm]



Ks. T. Isakowicza-Zaleskiego
zdjęcia z dzieciństwa, u góry - z ojcem
(<http://www.isakowicz.pl>)



KAPŁAŃSTWO

W 1983 uzyskał święcenia kapłańskie i skierowany został na studia do Papieskiego Kolegium Ormiańskiego w Rzymie. Nie otrzymał jednak trzykrotnie paszportu ze względu na współpracę z podziemną Solidarnością.

W 2001 mianowany przez ówczesnego ordynariusza wiernych obrządku ormiańskiego, kardynała Józefa Glempa, duszpasterzem Ormian w archidiecezji krakowskiej, a w latach 2002-2009 był duszpasterzem Ormian w Polsce Południowej. Od 1 grudnia 2009 proboszcz ormiańskokatolickiej parafii południowej z siedzibą w kościele Świętej Trójcy w Gliwicach.

W latach 1994-2006 współpracował z Radiem Maryja i Telewizją Trwam. Z tymi mediami rozstał się w wyniku sporu dotyczącego lustracji duchowieństwa.

ks. T. Isakowicz-Zaleski Dziedzictwo

otrzymałem w spadku ormiańską duszę
lwowski akcent kresowy patriotyzm
ukraińską tęsknotę za Bogiem
białoruski dworek protoplasty Marcina
i jego przyjaźń z żydowskim rabinem
trwogę przed tatarskim zagonem
ślady po rosyjskiej nahańce
obóz przejściowy na wołoskiej ziemi
wspomnienie węgierskich honwedów
to całe dziedzictwo bogate i trudne
pomoże mi być Polakiem
co żyjąc w łacińskiej kulturze
zachowa obywatelstwo Wschodniej Europy



ks. T. Isakowicz-Zaleski

Przełomowy strajk

Jako uczestnik czuję się zobowiązany przypomnieć jego przebieg. Druga połowa lat 80. była czasem nie tylko pogłębiającego się kryzysu gospodarczego, ale i apatii społecznej. Ta ostatnia dotknęła też część opozycji antykomunistycznej, nawet w takim bastionie "Solidarności", jakim była Nowa Huta. W tej krakowskiej dzielnicy, po wielu rozbitych przez ZOMO demonstracjach, powoli bowiem wygaszał zapał. Jedynie Duszpasterstwo Ludzi Pracy w Mistrzejowicach i Duszpasterstwo Hutników na os. Szklane Domy trwały w nieustannym oporze. Dlatego też niespodziewana wiadomość, że 26 kwietnia 1988 r. wybuchł strajk w Hucie im. Lenina, zelektryzowała wszystkich. [...]

Ogromną rolę w podtrzymywaniu strajku odegrało wspomniane duszpasterstwo mistrzejowickie, a zwłaszcza jego założyciel, ks. Kazimierz Jancarz, który to w święto 1 Maja, udając pacjenta w karetce pogotowia, przedostał się za pomocą tego fortelu do strajkujących, aby odprawić dla nich msze św. Jego płomienne kazanie było wielkim wzmocnieniem dla strajkującego zakładu, który już wtedy otoczony był przez oddziały ZOMO. Hutnicy prosili także o msze św. na czas dwóch kolejnych świąt, czyli na dzień Konstytucji 3 maja oraz na dzień 4 maja, kiedy to wypadło święto św. Floriana, patrona hutników. Ks. Jancarz, którego plebania była pilnowana dzień i noc przez esbeków, nie mógł już z powrotem dostać się do huty, więc poprzez posłańca poprosił mnie o przybycie do siebie. Wieczorem 2 maja przyszedłem

DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNA

Przez całe lata 80. był represjonowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Związał się z prowadzonym przez ks. Kazimierza Jancarza Duszpasterstwem Ludzi Pracy w parafii św. Maksymiliana w nowohuckich Mistrzejowicach. Brał udział w prowadzonych tam czwartkowych Mszach za Ojczyznę. W 1988 brał udział jako duszpasterz robotników w strajku w Hucie im. Lenina. W 1985 został dwukrotnie ciężko pobity przez funkcjonariuszy SB. Pierwszy raz, w Wielką Sobotę w rodzinnej kamienicy przy ul. Zybkiewicza. Po raz drugi został napadnięty 4 grudnia w klasztorze Sióstr Miłosierdzia Bożego przez funkcjonariuszy SB przebranych za sanitariuszy pogotowia ratunkowego.

Jego prześladowania przez SB stały się kanwą filmu Macieja Gawlikowskiego „Zastraszyc księdza” (2006).



Z papieżem Janem Pawłem II, 3 sierpnia 1995 r.

więc do niego, a on na poczekaniu sfalszował cudzą przepustkę pracowniczą, wklejając do niej moje zdjęcie, które ostemplował pieczątką wykonaną z ziemniaka. Byłem pod tak wielkim wrażeniem jego kunsztu, że powiedziałem do niego: „Wiesz Kaziu, jak cię w końcu wywalą z tej parafii, to masz już nowy fach w rękach”. Na drugi dzień, odziany w usmarowane ubranie robocze, przedostałem się do huty, instalując się w jakiejś kanciapie na Walcowni Zgniatacz, gdzie była siedziba komitetu strajkowego. Dzięki nieocenionemu o. Niwardowi Karszni, cystersowi, który dostarczył komunikanty i paramenty liturgiczne, odprawiłem w sumie cztery msze św., jeżdżąc wózkiem widłowym od wydziału do wydziału. W nabożeństwach brało udział kilka tysięcy osób.[...]

Nie doceniono jednak perfidii władz komunistycznych, które 5 maja o godz. 2.00 przy użyciu ZOMO zaatakowały hutę. Zdążyłem uciec na suwnicę, skąd widziałem niesamowitą brutalność atakujących, którzy nie oszczędzali nawet kobiet. Część członków komitetu strajkowego została aresztowana, część schroniła się u ojców cystersów, którzy ukrywających się poprzebierali w stroje zakonne. [...]

Strajk w hucie był wielkim przełomem i w dużym stopniu przyczynił się do powstania Okrągłego Stołu. Teraz, po 20 latach, należy oddać hołd tym hutnikom, którzy podjęli wówczas walkę, a których zasługi do dziś nie zawsze są docenione, a wielu z nich żyje w złych warunkach materialnych. To dzięki ich odwadze możemy się cieszyć wolną Polską.

Gazeta Polska, 23 kwietnia 2008 r.

ks. T. Isakowicz-Zaleski
Bogdan

p.p. Włosikom

nie wrócił na noc

choć obiecał być na pewno
przed dziewiątą

kolacja czekała w kuchni
pasztetówka na kartki
chleb i dwa pomidory

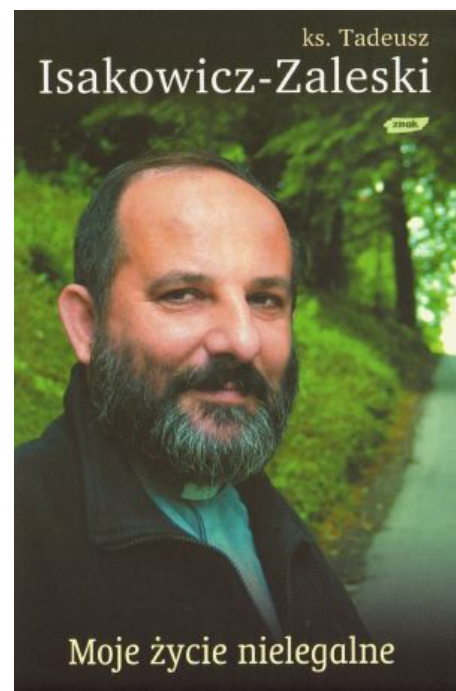
mówił że będzie uważać na siebie
że po mszy zaraz
przyjdzie do domu

tajniak co strzelał do niego
miał osiem naboí

i w legitymacji puste miejsce
w rubryce na odznaczenia

kwiaty na Grębałowie
zakwitły jak nigdy dotąd
choć wyrosły na cmentarzu
są znakiem nadziei

Bogdan Włosik - ur. 1962, zm. 13
października 1982 r., uczeń III klasy
technikum, pracujący w Hucie im. Leni-
na, zastrzelony podczas manifestacji
w Nowej Hucie w rocznicę
wprowadzenia stanu wojennego.



KS. T. ISAKOWICZ-ZALESKI
„MOJE ŻYCIE NIELEGALNE”
[fragmenty w książki]

Przyszli, żeby zabić

Pierwszy napad był jednym z punktów zwrotnych w moim życiu. Przede wszystkim przestałem być anonimowy, zacząłem być osobą znaną, rozpoznawaną. Zrozumiałem, że nigdy już nie będę mógł funkcjonować jako tak zwany normalny ksiądz, to znaczy nie będę zwykłym wikarym, proboszczem. Zawsze, jak cień, będzie mi towarzyszyć wspomnienie tej sprawy. W dodatku, co tu kryć, uraz po napadzie został. Kto wie, jak to się mogło skończyć? Przez długi czas bałem się sam chodzić, zawsze ktoś mi towarzyszył. Już nie wracałem po nocy autobusami, ale odwożono mnie z Mistrzejowic samochodem. Organizował mi tę ochronę Jacek Smagowicz. Byłem pełen podziwu dla niego i innych kolegów z Solidarności, ale jednak źle znosiłem ten brak swobody.

Drugi napad

Stopniowo wciągnąłem się w robotę opozycyjną i przestałem myśleć o możliwych konsekwencjach. Dlatego drugi napad był dla mnie kompletnym zaskoczeniem. 4 grudnia 1985 roku wybierałem się do Warszawy na spotkanie z mecenasem Janem Olszewskim i Janem Józefem Lipskim z KOR-u. Dzień wcześniej rozmawiałem z nimi przez telefon, kupiłem też bilet na pociąg, bo miałem zamiar jechać ekspresem o szóstej trzydzieści. Chciałem się ich poradzić, co robić dalej w swojej sprawie, to znaczy, czy mogę pozwać władze państwowe – i kogo konkretnie



Z przyjaciółmi z opozycji (obok ks. Isakowicza-Zaleskiego po lewej - ojciec Jan Andrzej Kłoczowski, po prawej - Adam Macedoński)

– za naruszenie moich dóbr osobistych (chodziło o podanie do publicznej wiadomości, na co jestem chory).

Położyłem się spać około jedenastej. W środku nocy obudziło mnie puknięcie do zewnętrznych drzwi. Nałożyłem na piżamę sweter i sztruksowe spodnie i wyszedłem na korytarz. Zapytałem, kto tam. Kobiety głos odpowiedział, że pogotowie ratunkowe. Uchyliłem drzwi i zobaczyłem bardzo młodą kobietę ubraną w fartuch lekarski. Powiedziała, że ksiądz Kolarski miał zawał serca, leży w karetce i chce się ze mną widzieć. Zdjąłem łańcuch i otworzyłem drzwi.

Dalej wszystko potoczyło się jak w koszmarze. Do mieszkania wpadli dwaj mężczyźni, jeden z nich też miał na sobie biały fartuch. Ten właśnie mężczyzna przystawił mi do głowy pistolet, kazał odwrócić się do ściany i powiedział, że jeśli wezwę pomocy, „stary (czyli ksiądz Boćkowski, który nadal mieszkał obok mnie) dostanie po głowie”. W ciągu kilku sekund przeleciało mi wtedy przed oczami całe życie. Czuję, że to koniec. Nogi miałem miękkie, nie mogłem się poruszyć.

ks. T. Isakowicz-Zaleski

Bezsilność

Staszkowi i Andrzejowi

jak Ci mam pomóc przyjacielu

zza krat zza kolczastego drutu

co przepoławiając rodziny

łączy Chile z archipelagiem GUŁag

jak ci mam pomóc przyjacielu

spod policyjnego buta spod pałki

spod pręgierza bagnetu i nahajki

bity na komisariacie

oszukany w szkole

otumaniony zakneblowany

z wydartym językiem

z piętnem wroga ludu na czole

płynie przez pokolenia potok krzywd

rzeka straconych lat

zmieniają się ustroje strach pozostaje

wiem że ci nic pomóc nie mogę

weź więc chustę od Weroniki

a będzie ci bandażem i flagą zarazem

Napastnicy zgasili światło w korytarzu i zapalili latarki. Potem gazą zakneblowali mi usta i kablem od czajnika elektrycznego związali mi z tyłu ręce, robiąc równocześnie pętlę na szyi. Gdy tylko próbowałem poruszyć rękami, pętla się zaciskała i zaczynałem się dusić. Usłyszałem polecenie: „Idziemy do samochodu”. Rzuciłem się na ziemię, zacząłem się trząść i kopać nogami, udając atak epilepsji. To nie była kalkulacja, tylko odruch. Podświadomie wiedziałem, że muszę coś zrobić, że nie mogę z nimi wyjść z mieszkania. Przypuszczam, że nie byli przygotowani na taki obrót sprawy. Spodziewali się, że mnie bez trudu wyprowadzą. A kiedy „dostałem ataku”, zrobiło się zamieszanie. Zaczęli mnie szarpać, jeden podniósł mnie za włosy i kilka razy uderzył ręką w twarz, prawdopodobnie chcąc mnie ocucić. W końcu wzięli mnie we dwóch i podnieśli. Szarpnąłem się jeszcze raz, pętla na szyi mocniej się zacisnęła i zemdlałem.

Kiedy odzyskałem przytomność, leżałem na podłodze w swoim pokoju, nadal z pętlą na szyi i wykręconymi rękami. Napastników już nie było. Poruszyłem się. Poczułem, że leżę w jakiejś lepkiej mazi, usłyszałem też chrobot potłuczonego szkła. Było ciemno. Wyczołgałem się na korytarz i zacząłem nogami walić w drzwi prowadzące do mieszkania księdza Boćkowskiego. Niestety nie obudził się. Wtedy, opierając się o futrynę, wstałem i zrobiłem kilka kroków w stronę drzwi. Ale podłoga była śliska, zalana jakimś płynem. Poślizgnąłem się i rymnąłem jak długi. Drzwi na szczęście były uchylone. Udało mi się wyczołgać na zewnątrz i na kolanach ruszyłem w stronę budynku, w którym mieszkały siostry. Głową nacisnąłem przycisk dzwonka. Siostry otworzyły mi przestraszone, wyjęły knebel z ust, a potem próbowały rozwiązać kabel. Znów zacząłem się dusić. Wtedy jedna z sióstr przecięła go nożyczkami. Położyły mnie w rozmównicy na wersalce, przykryły pierzyną, bo byłem wyziebiony, i wezwały pogotowie, a potem zawiadomiły księdza Kolarskiego.

Karetka przyjechała bardzo szybko. Lekarz chciał mnie zabrać na ostry dyżur, ale się nie zgodziłem, bo bałem się, że może to być kolejny podstęp. Zaraz zjawił się mecenas Rozmarynowicz, który mieszkał na sąsiedniej ulicy, i powiadomił o zdarzeniu milicję. Potem przyjechał Jancarz. Pierwsi funkcjonariusze pojawili się dopiero około szóstej trzydzieści, czyli przeszło godzinę po zawiadomieniu. Ekipa dochodzeniowa przyjechała

jeszcze później. Pies tropiący zjawił się dopiero po siedmiu godzinach od wezwania. Mimo ponagleń Rozmarynowicza milicjanci pracowali opieszale. Widać było, że śledztwo i tym razem będzie prowadzone niestaranie.

Mój pokój wyglądał jak pobojuwisko. Na podłodze rozlano kompot truskawkowy, kosmetyki, rozsypano kawę, porozrzucano książki, gazety, ubrania, przewrócono piecyk elektryczny, porozbijano szklanki. Widać było, że sprawcy chcieli koniecznie pozacierać ślady i zneutralizować zapachy.

Napad był dobrze przygotowany. Napastnicy znali układ domu, wiedzieli, że nikogo nie zdąży zawiadomić. Dziewczyna, która mnie obudziła pukaniem, mogła nawet nie mieć dwudziestu lat. Wiedzieli, że taka młoda osoba, ubrana w fartuch lekarski, nie wzbudzi moich podejrzeń. Kiedy powiedziała, że proboszcz wezwał karetkę, bez wahania otworzyłem drzwi. Sznura do skrępowania rąk nie przynieśli ze sobą, ale wykorzystali kabel, który był w mieszkaniu. Musieli dokładnie wiedzieć, jaki to kabel, nie mogliby go użyć, gdyby był za krótki. Może byli wcześniej w tym mieszkaniu? Może ktoś im je dokładnie opisał? Przypuszczam, że chcieli mnie wyciągnąć, żeby upozorować na przykład wypadek samochodowy. Gdyby do skrępowania użyli zwykłego sznura, zostałyby ślady, otarcia. Kabel w plastikowej izolacji był z ich perspektywy lepszy.

Myślę, że przyszli z zamiarem zabójstwa.

Podpis SB

Po wielu latach w IPN-ie odnalazła się kaseta VHS ze śledztwa prowadzonego przez SB po tym drugim napadzie. Dlaczego się zachowała? Jako ksiądz wierzę oczywiście w działanie Opatrzności. Ale widzę też inny powód: SB mogła ją traktować jako materiał instruktażowy. Chodziło o to, żeby pokazać innym funkcjonariuszom, jak należy takie rzeczy robić, jakie błędy zostały popełnione itd. Co ciekawe, powyciągano zewsząd i rozłożono na moim łóżku rozmaite podziemne wydawnictwa, nawet drugoobiegowe „dolary” z Popiełuszką i Papieżem. Po co? Nie wiadomo. Gdyby ktoś z zewnątrz obejrzał tę kasę, od razu by pomyślał: „Aha, ksiądz opozycjonista, więc na pewno dostał po głowie od SB”.

Ja sam nie pamiętam tego, żeby przy pierwszym przesłuchaniu była kamera. Potem przy wizji lokalnej już tak. Ale za pierwszym razem byłem w szoku: odpowiadałem na pytania, nie zapamięta-

łem jednak, że ktoś to filmował. Na filmie widać zresztą, że mimo tego szoku odpowiadam rzeczowo, nie myślę się w zeznaniach. To dla mnie bardzo ważne. W śledztwie żadnego z faktów, które opisałem, nie zakwestionowano. Były potem rozpuszczane rozmaite plotki na temat tego wydarzenia, ale nawet „ustawiane” śledztwo nie podważyło tego, co wówczas powiedziałem.

Niemniej milicja od samego początku zaczęła mataczyć. „Sprawdzano” dwie różne wersje. Pierwsza z nich brzmiała: to zrobiła bojówka Solidarności przy mojej pomocy. Próbowano udowodnić, że sam się związałem, potem – że ktoś związał mnie za moją zgodą. To się nie bardzo udawało, więc pojawiła się druga wersja: że to był napad kryminalny. Ale i ona miała marne podstawy, bo po co napadać na księdza, który mieszka w maleńkim pokoiku i nie ma żadnych wartościowych rzeczy. W dodatku napastnicy nawet nie ruszyli paczek z darami, które siostry przechowywały w korytarzu. Gdyby esbecy wierzyli w prawdziwość którejkolwiek z tych wersji – mówił mecenas Rozmarynowicz – to zrobiliby wszystko, żeby dopaść sprawców. Mieli potężny aparat, ogromne możliwości. Nie ma zbrodni doskonałej; gdyby to rzeczywiście była solidarnościowa prowokacja, na pewno wpadliby na jakiś ślad. Śledczy kręcili, nie wykonywali swoich obowiązków, bo wiedzieli, że obie wersje to lipa. Nigdy nie zdecydowano się na sporządzenie portretu pamięciowego sprawców, choć i Rozmarynowicz, i ja wiele razy na to naciskaliśmy (widziałem dwoje z trójki sprawców). Gdyby nie stała obecność Rozmarynowicza, być może już na samym początku próbowaliby coś zamatać. Ale on przez cały czas patrzył im na ręce.

W każdym razie bezpieczeństwa szukała dowodów, że napad był sfingowany. Podobno (wiem to od Rozmarynowicza) przez pewien czas rozważała nawet oskarżenie mnie o oszustwo. Zachowane akta śledztwa pokazują jednak, jak po kolei wszystkie próby podważenia moich zeznań spalały na panewce. Eksperymenty, które bezpieczeństwa przeprowadzała, nie dowiodły założonej tezy, że to prowokacja. Przesłuchano mnóstwo ludzi, ale nic konkretnego z tego nie wyniknęło. Naciskano na lekarzy, żeby zmienili zeznania. Naciskano na siostry. W przypadku sióstr chodziło o sposób, w jaki byłem związany. SB nie próbowała w ogóle szukać sprawców, tylko skupiła się na kwestionowaniu różnych detali. Siostrom sugero-

wano, że inaczej przecięły kabel, niż to miało miejsce w rzeczywistości. Ale siostry uparcie mówiły prawdę. Potem Instytut Kryminalistyki potwierdził ich słowa: przecięty kabel można przecieć połączyć i zawiązać na manekinie.

W końcu, z dwójga złego, przyjęto wersję napadu kryminalnego, umarzając jednocześnie sprawę z powodu niewykrycia sprawców.

Samo to, że milicja przyjechała tak późno, może być pośrednim dowodem, kto stał za tym napadem. Jeżeli milicja nie stawia się od razu na miejscu przestępstwa i nie podejmuje czynności zabezpieczających, to znaczy, że ma coś do ukrycia. Oczywiście jest przecież, że tam, gdzie coś się stało, pojawią się ludzie, nawet przypadkowi. Zaraz obok sióstr było przedszkole, rodzice odprowadzali dzieci, masę ludzi się zatrzymywało, dopytywało. Zanim zaczęto cokolwiek sprawdzać, zdeptano – podobnie jak za pierwszym razem – wszystkie ewentualne ślady.

Oczywiście nie wierzę w to, że w pewnym momencie w Wydziale IV SB przełożony powiedział kilku podwładnym: „Zróbcie z tym Zaleskim porządek!”. Wydział IV zebrał potrzebne informacje, może nawet zaplanował, co zrobić, ale całą akcję przeprowadzili ludzie z zupełnie innej komórki. Może grupa specjalna, podobna do słynnej grupy „D”? Po wykryciu sprawców zabójstwa księdza Popiełuszki bezpieczeństwa musiała wymyślić jakieś nowe metody działania siłowego. Było oczywiście, że przy każdym kolejnym pobiciu czy zabiciu jakiegokolwiek księdza pierwsze podejrzenia padną na SB. Trzeba było tak działać, żeby zatrzeć wszelkie ślady. Maciej Gawlikowski, autor filmu dokumentalnego „Zastraszyc księdza”, twierdzi, że mogły to być bandziory wynajęte przez SB. To by tłumaczyło, dlaczego się wycofali. Nowa sytuacja, nie ma przełożonego, nie wiadomo, co robić... Bicie człowieka, który ma atak, świadczy o kompletnym ogłupieniu. W końcu pozacierali ślady i uciekli.

Nie rozumiem tylko, dlaczego zostawili mnie związanego „na Popiełuszkę”. Liczyli, że w końcu się uduszę? Ireneusz Dańko z „Gazety Wyborczej” napisał, że to był „podpis SB”. Cała Polska wiedziała, gdzie można się nauczyć wiązania człowieka w taki sposób. Czemu się „podpisali”? Tego nie rozumiem.

<http://www.darpoint.pl/images/Galeria%20Isakowicz/tadeusz.htm>

OPIEKUN NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Zaangażowany jest w działalność dobroczynną i pomoc niepełnosprawnym. W 1987 współzакładał **Fundację im. św. Brata Alberta** zajmującą się pomocą osobom upośledzonym, prowadzącą schronisko w podkrakowskich **Radwanowicach**. Współzałożycielami Fundacji byli śp. Zofia Tetelowska i śp. Stanisław Pruszyński oraz wolontariusze z Ruchu „Wiara i Światło” (Muminki). Fundacja prowadzi obecnie 30 placówek dla prawie 1000 osób niepełnosprawnych intelektualnie. Obecnie jest prezesem Fundacji.

Był kanonikiem honorowym archidiecezji krakowskiej (otrzymał ten tytuł w 1997 od Franciszka kardynała Macharskiego za pracę z osobami niepełnosprawnymi, zrezygnował z niego w 2006 w proteście przeciwko pomówieniom pod swoim adresem). Od 2009 prowadzi na antenie TVP INFO, wspólnie z Anną Dymną, program **Potrzebni**, poświęcony problemom osób niepełnosprawnych.



Z przyjaciółmi Romkiem podczas dnia indiańskiego na obozie w Sidzinie latem 1988 roku.

KONWOJE HUMANITARNE

Ks. T. Isakowicz-Zaleski jest uczestnikiem i organizatorem wielu konwojów humanitarnych m.in. do krajów byłej Jugosławii, Czeczenii, Albanii, Ukrainy, w tym części we współpracy z Polską Akcją Humanitarną Janiny Ochojskiej.

ks. T. Isakowicz-Zaleski
MOJE ŻYCIE NIELEGALNE
 [fragmenty]

Radości

Często żartuję z podopiecznymi, zwłaszcza chłopcami, że ich program życiowy sprowadza się do trzech rzeczy na "P": pojeść, popić i "głupio pogadać". To znaczy - posiedzieć razem, pośmiać się z czegoś, odreagować stresy. Kiedy dokądś jadę i nie mogę akurat nikogo z podopiecznych zabrać, napraszają się: "Pojechałbym, głupio bym pogadał". Oni wiedzą, że to jest w cudzysłowie. W ten sposób dają znać, że mają potrzebę spotkania się, bycia wśród ludzi.

Osoby niepełnosprawne tym się od nas różnią, że nie uciekają przed kontaktem, przeciwnie. Ja dosyć często wyjeżdżam na kilka dni. Kiedy wracam, podopieczni od razu informują jedni drugich: "Przyjechał". To znaczy, że im mnie brakowało. To dotyczy nie tylko mnie, ale wielu osób, które tu pracują. Z jednej strony, mówią mi o wszystkim otwarcie, a z drugiej - nie narzucają się, tylko wysyłają sygnały: "Czekaliśmy, cieszymy się, że wróciłeś, jakby co, to jesteśmy".

Bardzo ważną rolę odgrywają wszelkie "impreszki". Słowo to zostało spopularyzowane jeszcze we wspólnotach Wiary i Światła. Chodzi po prostu o wspólne świętowanie, wspólną zabawę. "Impreszki", "herbatki" to są okazje, żeby cieszyć się, że jesteśmy razem. To samo dotyczy wspólnych posiłków. Podopieczni za nic nie opuszczają śniadania, obiadu czy kolacji. Zabrałem kiedyś dwóch podopiecznych do mojej mamy. Stół zastawiony jak dla wnuków, jedli, aż im się uszy trzęsły, mama tylko donosiła. Jak



Świetlica terapeutyczna w Radwanowicach

już zmiotli wszystko z talerzy, jeden z nich pyta, która godzina. Mama na to: "A gdzie się, Krzysiu, spieszysz?". A on: "Muszę jeszcze zdążyć na kolację". Widziałem, że w tym momencie mama, jako gospodyni, się załamała. No, ale wiadomo, o co chodziło - żeby się spotkać z kolegami i żeby kole-dzy nie zjedli tego, co moje...

W placówkach prowadzonych przez naszą fundację staramy się w miarę możliwości zmniejszać dystans między opiekunami i podopiecznymi. Istotną rolę odgrywa tu słowo, sposób zwracania się do siebie. W dwóch mniejszych domach stałego pobytu, w Łodzi i Chorzesczowie, przyjęło się, że podopieczni mówią do wychowawców "wujku", "ciociu". W Radwanowicach mówi się jednak "pani Ulu", "panie Jacku", a to dlatego, że ewentualni "ciocia" czy "wujek" są zbyt młodzi, niekiedy dwa razy młodszy od podopiecznego. Oczywiście tam, gdzie formy są swobodniejsze, tam i kontakt jest bliższy. Ale podopieczni sami wybrali formę "pan", "pani" wobec wychowawców i wychowawczyń. Zgodzili się też, żeby zwracać się do nich po imieniu. [...] Ci podopieczni, którzy są ze mną od wielu lat za-przyjaźnieni, zwracają się do mnie po imie-

niu jedynie wtedy, gdy odwiedzają mnie w moim biurze albo jadą ze mną samochodem. [...] Jak łatwo zauważyć, ja, kiedy o nich mówię, używam na ogół określenia "podopieczni" lub "niepełnosprawni". Pamiętam, że kiedy zaczynałem jeździć na obozy, zapytałem ojca jako językoznawcę, jakiej nazwy najlepiej używać. On mi powiedział, że język polski jest pod tym względem dość ubogi. Na świecie przyjęło się angielskie „handicap-ped” – „osoba, której trzeba po-dać rękę”. U nas wyraźnie brakuje podobnego określenia.

Słowa "niepełnosprawni" używam z pre-medytacją. W pewnym momencie zaczę-ło ono bowiem oznaczać wyłącznie osoby niepełnosprawne ruchowo. W powszech-nym odczuciu człowiek niepełnosprawny to osoba na wózku, ale sprawna intelek-tualnie, mogąca podjąć pracę, jeśli tyl-ko stworzy się jej odpowiednie warunki. Tymczasem istnieje cała gama niepełno-sprawności i nie wszyscy ci ludzie mogą pracować zawodowo. Staram się podkre-ślać, że problem jest szerszy. W polskich warunkach osoba z zespołem Downa pra-cy nie dostanie. Podobnie osoba z lekkim porażeniem mózgowym.

W regulaminie schroniska jest zasada, że podopieczni nie mogą samodzielnie wy-chodzić poza teren fundacji, ale nie ma muru ani nie ma portiera. Jest to wyraz zaufania do podopiecznych. Oczywiście zdarzają się wyjścia nikomu nie zgłoszone. Ktoś ma ochotę sprawdzić, co słychać w sklepie, ktoś inny się zapomni albo zatęskni za podróżą pociągiem... Mieszkańcy wio-ski są już tak wyczuleni, że jak widzą na-szego podopiecznego, który idzie samot-nie, natychmiast dają znać do schroniska.



Grand III - prezent od przyjaciół z podziemnej "Solidarności", wręczony w dniu św. Franciszka.



Życzenia z okazji 25. rocznicy święceń kapłańskich

Ale takich "uciekierów" mamy niewiele. Większość podopiecznych nastawiona jest raczej odwrotnie: gdyby ich dokądś wywieziono, szukaliby drogi powrotu.

Nasi podopieczni pod względem fizycznym są dorośli, ale od względem umysłowym większość z nich jest dziećmi i wydaje się, że wymagają takiej opieki jak dzieci. I tu pojawia się dylemat. Jak ich traktować? My na każdym kroku staramy się podkreślać ich dorosłość. Kiedy wychodzimy na zewnątrz na jakąś ważną imprezę, podopieczni ubierają się elegancko: chłopaki idą w garniturach, w krawacie, dziewczyny w najładniejszych sukienkach. Byliśmy kiedyś zaproszeni na Paradę Godności do Warszawy. Pojechała nasza delegacja, odświętna, wypucowana, wypachniona, nawet ja, żeby nie odstawać, włożyłem marynarkę. Przyjeżdżamy, a tam co? Osoby niepełnosprawne wystąpiły w strojach piknikowych, najczęściej w krótkich gatkach, z balonikami. Tłum był kolorowy, roześmiany, ale mnie to, przyznam, wydało się trochę nie na miejscu. Mielśmy domagać się uznania dla godności osób niepełnosprawnych, a tymczasem pokazano je jako duże, wyrosnięte dzieci, którym trzeba po prostu zapewnić dobrą zabawę.

Poczucie godności podopiecznych często jest zranione. Dlatego chwytamy się różnych sposobów, żeby je odbudować. Jednym z najlepszych jest praca, zwłaszcza praca na rzecz tych, którzy są w potrzebie. Staramy się wychowywać naszych podopiecznych do tego, żeby interesowali się problemami innych, pomagali im, dzielili się tym, co mają. Dlatego włączaliśmy ich w akcje zbierania pieniędzy i darów dla powodzian, w organizację konwojów do Bośni, Kosowa czy Czeczenii, w stałą pomoc ośrodkom dla niewidomych prowadzoną na Ukrainie przez siostry franciszkanki z Lasek.

Jestem przeciwny temu, żeby człowiek niepełnosprawny chodził z puszką. Natomiast chętnie zabieramy podopiecznych na kiermasze, podczas których mogą sprzedawać własne prace. Niektórzy potrafią tak zachęcać, że od razu wszystko sprzedadzą. Pieniądże z kiermaszy idą też na naszą własną działalność, na przykład na obozy czy rozmaite imprezy. Poczucie, że pracuje się nie tylko dla siebie, ale dla innych - dzisiaj niekiedy wyśmiewane jako niepotrzebny idealizm - dla osób niepełnosprawnych jest czymś, co ogromnie podnosi ich poczucie własnej wartości.

O samopoczuciu decydują nieraz rzeczy bardzo drobne. Na przykład higiena. [...] Na warsztatach wszyscy chodzą w kombinezonach. Jak przychodzą do nas studenci na praktykę i pytają mnie dyskretnie, który to jest niepełnosprawny, a który instruktor, odpowiadam, że odróżnić podopiecznego jest bardzo łatwo: zawsze jest umyty, uczesany, ogolony...

Ucieczki

Co jakiś czas odczuwam potrzebę, żeby wyrwać się z Radwanowic i zająć się przez chwilę czymś innym. Głównie - inną działalnością humanitarną. Jak wspominałem, fundacja przez wiele lat korzystała z pomocy organizacji charytatywnych z Europy Zachodniej. Uznaliśmy, że naszą powinnością jest przekazywać tę pomoc dalej.

Jeździłem z konwojami jako ochotnik, między innymi w charakterze kierowcy. W latach 1993 i 1994 byłem w Bośni - z EquiLibre i Janką Ochojską. W 1993 i 1994 dojechalibyśmy do Mostaru, w 1994 wjechalibyśmy do Sarajewa. W 1995 pojechałem do Czeczeni z organizacją Lekarze bez Granic, a w 1999 - do Kosowa i Albanii z Polskim Czerwonym Krzyżem. Praktycznie co roku jeżdżę na Ukrainę do placówek prowadzonych przez siostry franciszkanki w Charkowie, Żytomierzu i Starym Skalacie. [...]

Najtrudniejsze dla mnie były konwoje do Sarajewa i Czeczeni. Jako Ormianin miałem w sobie mnóstwo uprzedzeń w stosunku do muzułmanów. Tymczasem poznałem wielu wartościowych ludzi, zobaczyłem, jak żyją te społeczności, jak bardzo są zwarte i solidarne. Od Rosjan w Czeczenii za wódkę można było kupić wszystko, była to zwyczajowa opłata za przejazd. Ale na terenach kontrolowanych przez partyzantów obowiązywały inne prawa. Zatrzymał nas kiedyś patrol partyzancki, pytali, czy mamy coś, żeby opatrzyć rannego. Niestety, wszystkie opatrunki i lekarstwa już rozdaliśmy. Jeden z lekarzy dał im więc butelkę wódki, żeby mogli przynajmniej przemyć rany tego poszkodowanego. Po chwili partyzanci wrócili i oddali butelkę nie otwartą. Powiedzieli, że nie mogą jej przyjąć, bo moglibyśmy wtedy pomyśleć, że oni piją wódkę, a teraz jest ramadan. Ta butelka przydała się nam potem jako "przepustka" na kolejnym, tym razem rosyjskim, posterunku.

Pojechałem do Czeczenii, jak powiedziałem, z grupą lekarzy. No ale nie mogłem się przyznać, że sam lekarzem nie jestem, boby mnie Rosjanie mogli zawrócić do Polski. A z drugiej strony nic nie umiałem - ani udzielić pierwszej pomocy, ani założyć opatrunku... Koledzy mi poradzili: "Tadziu, jak cię będą pytać, mów, że jesteś psychiatrą". I tak zostało. [...]

Niektórzy przyjaciele mówią, że mam naturę samotnego samuraja - który nie chce iść z innymi, ale zawsze idzie sam naprzeciw wroga. Pewnie coś takiego we mnie jest. Jeżeli jestem przekonany, że mam rację, nie boję się wystąpić sam przeciwko silniejszemu. A jeśli nawet się boję, to

Gdybym czuł, że teraz nadeszła moja kolej, poszedłbym na ostatni spacer i podziwiał malownicze, zalesione podkrakowskie wzgórza. Kocham miejsce, w którym mieszkam, w którym od dwudziestu lat żyję, pracuję, wypoczywam. Napisałem w testamencie, żeby tu mnie pochowano.

Później przejrzałbym jeszcze raz ten testament. Spisałem go już dawno. Nie mówię w nim o sprawach materialnych. To jest moja refleksja na temat sensu życia. Chciałbym, żeby odczytano ją w czasie mojego nabożeństwa żałobnego. Co roku w święto ormiańskiego Bożego Narodzenia, czyli 6 stycznia, czytam testament na nowo i coś dopisuję. Potem odprawiłbym Mszę świętą, żeby móc przejść szczęśliwie z jednej strony na drugą. Wcześniej poprosiłbym księdza, żeby mnie wyspowiadał. Mam bowiem świadomość swojej ułomności i prosiłbym Boga o zmiłowanie.

A na koniec poszedłbym posprzątać swoje biurko. Zawsze leży na nim mnóstwo książek i papierów. Chciałbym, żeby ktoś, kto przeżyje po mnie całe to dzieło, nie musiał zaczynać od sprzątania.

ks. T. Isakowicz-Zaleski, „Moje życie nielegalne”



poczucie, że powinienem, jest mocniejsze niż lęk. No i prawdą jest, że lubię samotną walkę, nawet jeśli ona kosztuje. To naturalnie nie dotyczy konwojów: ani tam nie byłem szczególnie odważny, ani tym bardziej samotny. Była tam zbieranina osób najróżniejszej maści. W konwoje charytatywne angażuje się bowiem specyficzny gatunek ludzi gotowych zaryzykować życie, byle zrobić coś, co uważają za ważne. [...]

Czasami zdarzają mi się też krótsze "ucieczki" z Radwanowic. Kiedy jestem wyczerpany, przede wszystkim staram się wypaść. Mam nieustanne zaległości w spaniu. Ale kiedy jest wolny wieczór, a ja nie mogę spać, idę na długi spacer z Grandem. Bywa, że chodzimy tak dwie, trzy godziny. Nie lubię, kiedy ktoś na siłę próbuje mi organizować wypoczynek. Unikam dużych imprez, chyba że są to imprezy fundacyjne lub ormiańskie. Do kina nie chodzę, nie mam na to czasu, podobnie do teatru czy filharmonii. Ostatni raz byłem na „Pasji”, bardzo przeżyłem ten film. W gruncie rzeczy cenię sobie te rzadkie chwile, kiedy mogę być sam. Kiedy schronisko pustoszeje, telefon milczy, a ja nie mam zaplanowanego żadnego wyjazdu. Ksiądz Józef Tischner powiedział kiedyś, że w seminarium nie nauczyli go jednej niezbędnej w życiu rzeczy: wyrzucać ludzi za drzwi. Ja się musiałem tego nauczyć, bo pewnie bym nie dożył tej rozmowy. **Bardzo lubię kontakt z ludźmi, lubię poważne dyskusje, lubię gadki, wygłupy, ale czasem przychodzi moment, że czuję: już dość. Jeszcze trochę i łeb mi pęknie. I wtedy uciekam.**

ks. T. Isakowicz-Zaleski

Sonet optymistyczny

*Przyjaciołom ze wspólnot
„Małych Muminków”*

zegar jak wiatrak bezlitośnie
miele czas
krając go na równe kawałki
dni i miesiące

sypią się do dziurawych worków
odliczone sekundy
których być może zabrakło
do podtrzymania czyjegoś życia

ale ty nie płacz Mumniku ginący
w społeczeństwa kieracie
bo przecież i tak dalej

drzewa będą zielone
miód słodki
a matka troskliwa

Paweł Misior

LEPMY FIGURKI Z GLINY

Dostęp <http://www.tygodnik.com.pl/medal/tetel-zaleski.html>

Bywa poetą. Do napisania wiersza potrzebuje chandry i trochę wolnego czasu. Dawniej starczało i chandry, i czasu.

Debiutował w „Tygodniku Powszechnym” w roku 1977. Najwięcej wierszy pisał w wojsku (którego nie cierpiał), w seminarium (które nazbyt przypominało mu wojsko) i w czasie stanu wojennego (przeciwko któremu się buntował). A teraz?

- Wierszy już praktycznie nie pisuję. Chandra mnie czasem męczy, ale brakuje mi czasu i sił - wyznaje.

Jest za to skrybką. Pisze prośby – o pieniądze. Pisze podziękowania – za pieniądze. Śle pozdrowienia, życzenia imieninowe i świąteczne do przyjaciół, a także życzenia „dyplomatyczne”, które przydadzą się w dalszym gromadzeniu – pieniędzy. Po tych kurtuazyjnych życzeniach wysyła przecież apele – o pieniądze.

Stanisław Handzlik, kiedyś przywódca strajku w Hucie im. Lenina, dziś przewodniczący Rady Miasta Krakowa: – Ksiądz Tadeusz Zaleski to jest proszący ksiądz. Prosi zarówno pisemnie, jak i ustnie. Gdy się go spotka, to już po chwili grzecznościowej rozmowy wyłania się problem pieniędzy. Oczywiście, nikt mu tego nie ma za złe. Ksiądz Tadeusz zawsze prosi dla potrzebujących, dla tych swoich muminków.

I. Seamus Heaney napisał, że człowieka kształtują przede wszystkim jego korzenie i jego lektury. Według tej zasady ksiądz Zaleski powinien być zostać historykiem-antykomunistą.

Urodził się w 1956 roku. Wychował się w Krakowie, na „Manhattanie”. Tak nazywano mieszkania w kamienicy przy ulicy Bitwy pod Lenino (po 1989 r. ulica Żybkiewicza). [...]

Dzieciństwo miał pogodne. Matka księdza opowiada jak pewnego razu mały Tadeusz przeszedł przez oszklone drzwi. Albo jak siedział na zewnętrznym parapecie okna, na czwartym piętrze. I jak opiekował się „aškodanami”, czyli młodszymi siostrami-bliźniaczkami Joanną i Danutą.

Dorastał. W domu słuchało się Radia Wolna Europa. Ojciec wspominał „kresy” i podtykał lektury o rodzinnej ziemi. Wykładał też synowi prawdziwą, jak zawsze podkreślał, historię Polski.

Mama wspomina: –Tadeusz znajdował się pod wielkim wpływem taty.

Był zapalonym miłośnikiem historii. Tato chciał go posłać na studia historyczne UJ.

Tadeusz, recytujący na wrywkę poczet hetmanów polskich XVI i XVII wieku, rozważał ten wybór. Do czasu.

Mówi: – Znajdowałem się pod wielkim wpływem ruchu oazowego księdza Blachnickiego. A także pod urokiem mojej ciotki, siostry zakonnej Miriam, która pracowała w Laskach. W trzeciej klasie liceum zacząłem rozmyślać o seminarium.

Ojciec najpierw trzasnął drzwiami po ostrej rozmowie, lecz wkrótce zaakceptował decyzję Tadeusza. Gdy umierał, w 1981 r., syn udzielał mu komunii i namaszczenia; Jan Zaleski zaprosił całą rodzinę na tę ostatnią, synowską posługę. Był dumny.

W końcu Tadeusz niewiele odbiegł przecież od ojcowskich planów: został i antykomunistą, i pasjonatem historii. Tyle, że także księdzem.

II. Uparty był zawsze. Historię jego buntów trzeba by zacząć banalnie: już od najmłodszych lat... Potem przyszedł czas dorosłych kontestacji. W 1975 roku zabrali go z seminarium do wojska, do jednostki w Brzegu Opolskim. Tkwił tam najdłużej z wszystkich kleryków: 2 lata i 56 dni. Te dodatkowe 56 dni odsiedział wcześniej w areszcie, m.in. za... oglądanie własnych paznokci w trakcie obowiązkowego seansu dziennika telewizyjnego.

Mama: – Baliśmy się o niego. Kiedyś pojechałam do niego i jeden oficer powiedział mi: „Jeżeli syn się nie uspokoi, to nie wyjdzie od nas żywy.”

Ksiądz Tadeusz: -W Brzegu Opolskim dokonała się prawdziwa selekcja. To był sprawdzian dla mojego powołania.

Z wojska wrócił zbuntowany na wszystkich frontach. Chciał walczyć z ustrojem – a także z porządkami w seminarium. **Wybrany na przedstawiciela kleryków, chciał zakładać samorząd. Za to został usunięty na rok z seminarium i zesłany do parafii w Chrzanowie.**

Wspomina: – Zrozumiałem, że w Kościele nie ma demokracji. Dziś myślę, że tak musi być. Pewnie dlatego Kościół przetrwał dwa tysiące lat. [...]

Wyświęcony na księdza w roku 1983, przemyczał w kazaniach treści polityczne. Ciągle zaangażowany, zawsze blisko księdza Edwarda Jancarza i jego mistrzejowskiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Ukrywał bibułę, sprzęt, a nawet ludzi.

Stanisław Handzlik: – Poznaliśmy się gdzieś na początku lat 80. Ksiądz Tadeusz łatwo nawiązywał kontakty. Zawsze bojowy, ale też pełen ciepła.

W krakowskiej Kurii zamierzano wykorzystać jego ormiańskie korzenie i wysłać na studia drugiego rytu – ormiańskiego

— do Rzymu. Jakie były powody tego pomysłu?

Ksiądz Tadeusz: — Nie ma co ukrywać: stałem się dla przełożonych trochę „trefny”. Szukano raczej kompromisowych rozwiązań, a ja niezbyt się wtedy nadawałem do kompromisów. Decyzję przyjąłem z niechęcią.

Jednak nie wyjechał do Rzymu: trzykrotnie odmówiono mu wydania paszportu. Więc dalej wspierał podziemie. No i dograł się. W Wielką Sobotę 1985 roku zamaskowani ubecy dopadli go w piwnicy Zaleskich na Zybkiewicza. [...] Mama: — Wyglądał strasznie, cały poparzony, zmaltretowany. Było to wówczas głośnie wydarzenie. Podziemie grzmiało. [...]

Zaopiekowała się nim Kuria: „schowano” go przy klasztorze sióstr Miłosierdzia Bożego. Miał „przeczekać”. Znaleźli go i tam: 4 grudnia 1985 r., około północy, do jego pokoju wdarli się ubecy, przebrani w fartuchy pracowników pogotowia ratunkowego. [...] Ale męczennikiem nie został. To dobrze, bo dzięki temu mógł zapisać się w historii wsi Radwanowice, gdzie założył schronisko dla niepełnosprawnych i Fundację im. Brata Alberta.

III. Dusza księdza Tadeusza ma dwie komnaty. W tej drugiej nie ma ani działacza, ani buntownika. Mieszka tam pulchny i sympatyczny brodac. **Śluchacz Cohena i Grechuty** (żartuje, że gdyby potrafił lepiej śpiewać, to wystąpiłby w telewizyjnej „Szansie na sukces”). **Czytelnik poezji księdza Twardowskiego i Ewy Lipskiej**, zadumany nad widokiem ze wzgórza w Radwanowicach, skąd w jesienny dzień widać żółknącą na okolicznych wzgórzach ścianę liści.

W tej drugiej połowie duszy księdza Tadeusza narodził się pomysł pomocy upośledzonym umysłowo. Oglądał Laski, słyszał o Jeanie Vanier, francuskim założycielu ruchu „Wiara i Światło”, widział w Warszawie wspólnoty muminków (czyli ludzi upośledzonych umysłowo).

Zaczął jeszcze w seminarium. W roku 1981, razem z matką upośledzonego Krzysia, założyli krakowską wspólnotę „Wiary i Światła”. **Msze odbywały się w rodzinnym mieszkaniu Zaleskich. Muminków przybywało. Ksiądz Tadeusz przyciągał też pasczaki, czyli wolontariuszy, opiekunów upośledzonych.**

Marta Siewiera-Pięciak: — Byłam pasczakami. Tadeusz ma dar gromadzenia ludzi wokół siebie. Coś wymyśla, a potem przekazuje komuś pałeczkę, a sam rozgląda się za nowymi zadaniami. Zawsze widzi szerzej, ma spojrzenie jak minister.

Jakoś wtedy pojawił się problem: co będzie z upośledzonymi dziećmi, gdy umrą ich rodzice? Ksiądz Zaleski znalazł odpowiedź: trzeba znaleźć dla nich dom. Poznał bratnią duszę: Stanisława Pruszyńskiego, krewnego pisarza Ksawerego. Pruszyński odpowiedział, że zna właścicielkę dworu pod Krakowem, która chce zapisać majątek na jakiś zbożny cel.

Pojechali i przekonali właścicielkę dworu. Pokonali liczną konkurencję do majątku: Stary Teatr, prywatnego biznesmena, ekologów i buddystów.

W 1987 roku powstaje Fundacja im. Brata Alberta, której Zofia Tetelowska przekazuje dwór, zabudowania gospodarcze i ziemię. We dworze lokuje się schronisko dla niepełnosprawnych.

IV. Kiedy został budowniczym, zaczął korzystać ze znajomości opozycyjnych.

Stanisław Handzlik: — Dałem księdzu Tadeuszowi kontakt z pewnym związkowcem z Norwegii, a on zamienił ten kontakt na okazały dom.

„Dom Norweski” w Radwanowicach wybudowano za pieniądze parafian z norweskiego Askvoll. Potem przyszła kolej na „Dom Śląski”, wzniesiony za pieniądze Banku Śląskiego. Zaś warsztaty powstały za fundusze Banku Przemysłowo-Handlowego. Dziś w schronisku mieszka 50 osób. To niepełnosprawni, zwykle z porażeniem mózgowym albo z zespołem Downa. Żyją w pięciu dziesięcioosobowych wspólnotach. **Dziewczęta to „Migotki” i „Duszminiki”. Chłopcy: „Aleksiaki”, „Dżordżoni” i „Milusińscy”.** Domy są czyste, a pokoje przytulne. Nie ma tu zapachu szpitala, jak w wielu ośrodkach państwowych. Wszyscy pracują. („Często praca ich trzyma przy życiu” — twierdzi ksiądz.) Na warsztatach malują, tkają, lepią dzbanki i figurki z gliny. Te wyroby sprzedaje się na aukcjach. Najlepiej „idą” prace Krzyska, zwanego „Niki-forem”, który ma prawdziwy talent.

Każdy muminek pełni jakąś dodatkową funkcję. Artek roznosi gazety. Jasio i Krzysiek są kościelnymi. Józek myje samochody; wymusza na gościach schroniska zezwolenie na umycie wozu („Oj, lubie myć, lubie...”). Rysiek, zwany „Prezesem” mający najdłuższy staż we wspólnocie, ciągnie za sznury dzwonu. Przez wzgląd na jego zamiłowanie do dzwonienia zrezygnowano z instalowania elektrycznej sygnaturki.

Ksiądz Tadeusz (Papa Smerf): — U nas musi być jak w wiosce smerfów. Każdy smerf musi coś fajnego robić.

We wsi muminki są lubiane. Sołectwo i fundacja razem ciągnęły wodę i kanalizację. Wspólnie budowano drogę i kaplicę,

do której całe Radwanowice chodzą teraz na Msze. Ministrant-muminek nikomu nie przeszkadza.

Ksiądz Tadeusz (dyplomata): — Nie wolno ludziom wmawiać, że są głupi, nie wolno ich prowokować. Gdy do mieszkańców podejść z szacunkiem, to wiele zrozumieją. Radwanowice przeżyły w wojnę pacyfikację. Dużo tu było sierot.

Utrzymanie schroniska to wysiłek finansowy. Pomaga miasto Kraków, pomaga gmina Zabierzów, pomagają prywatni sponsorzy. Ale i tak pieniędzy ciągle brakuje. Ksiądz więc nieustannie doprasza się, przekonuje. Ksiądz Tadeusz (kwestarz): — Teraz jest zły czas dla kwestowania. Wszyscy pomagają powodzianom i dla nas brakuje funduszy. Może chociaż urzędnicy państwowi poprawią się, bo w ostatnich latach dotkliwie odczułem powrót starych, komunistycznych kadr.

Ksiądz Tadeusz (ćwierć-Ormianin): — To chyba moje ormiańskie korzenie pomagają. Ormianie mają przecież smykałkę do interesów.

Procentują dawne przyjaźnie. W latach 80. poznał przecież Wałęsę, Mazowieckiego, Olszewskiego i czołówkę opozycji krakowskiej.

Marta Siewiera-Pięciak: — Ksiądz Tadeusz lubił mawiać, że najgorsze to nie mieć żadnych znajomości.

Ksiądz Tadeusz (przyjaciół do wzięcia): — Faktycznie wykorzystuję różne układy. Muszę. Najtrwalsze są przyjaźnie z czasów „Solidarności”. Dlatego obracam się zwykle w kręgu ludzi, którzy wyszli z solidarnościowego „worka”. Dzisiejsze przyjaźnie są bardziej interesowne, trudniejsze.

Fundacja im. Brata Alberta ma obecnie kilkanaście filii w Polsce.

Ksiądz Tadeusz (prezes-wizjoner): — Chcemy tu, w Radwanowicach, wybudować dom dla chorych leżących. Niektórzy podopieczni starzeją się, chorują, potrzebują wózków. Musimy budować. Teraz kwestujemy w tej sprawie.

Marta Siewiera-Pięciak: — W kazaniach ksiądz mówił często o potrzebie budowania wspólnego domu: cegielka do cegielki. Udało mu się. Wybudował wiele prawdziwych domów. I jeszcze wiele wybuduje.

V. W tamtym, bogatym w wydarzenia roku 1985 ksiądz Zaleski stał się „czołwiekiem uważającym”: starał się chodzić zawsze w towarzystwie, zrezygnował z samotnych, wieczornych eskapad. Od Małopolskiego Komitetu Praworządności otrzymał w prezencie owczarka niemieckiego, którego nazwał Grand. Dziś w Radwanowicach jest już następca:

Grand Drugi [potem Grand III - na fot.]. Wilka ciągnęło do lasu. Wiosną 1988 ksiądz Tadeusz trafił więc na strajk do Huty im. Lenina. Kiedy do Huty weszła milicja i zaczęła się pacyfikacja, wyskoczył z pokoju na pierwszym piętrze, gdzie spał, a następnie wdrapał się na suwnicę (hutniczy dźwig). Zszedł dopiero po długich pertraktacjach z zomowcami.

Stanisław Handzlik: – Był zawsze bardzo odważny. Żaden opowiadacz, tylko człowiek czynu. **Wspaniały pocieszyciel strajkujących robotników.**

Doczekał wolności. Martwił się podziałami w „Solidarności”. Starał się stanąć politycznie gdzieś pośrodku, ale i tak mówiono o nim: „udecki ksiądz”.

Dziś jest lepiej. Tylko musi uważać na polityków, którzy chcą nim zagrać w wyborach, jak kartą.

Ksiądz Tadeusz (joker): – Jeden polityk z PSL obiecał mi załatwić dotację pod warunkiem, że zgodzę się, aby on wystąpił w artykule w „Zielonym Sztandarze” jako dobroczyńca Radwanowic. Oczywiście nie zgodziłem się.

VI. [...] Ksiądz Tadeusz: – Wytłumaczyłem sobie, że kwestowanie jest również pracą duszpasterską. Ale czasami mam dosyć tego wiecznego dopraszania się. Wielu mnie spławia. Wielu denerwuje moja koloratka. Bywam tak zmęczony, że ulgę przynosi jakiś krótki wyjazd. Śmiali się ze mnie, że pojechałem z konwojami do Bośni i do Czeczenii. A ja się cieszyłem, że mam wolną chwilę, że oderwałem się od tego nieustannego kwestowania.

Nie lubi kombatantstwa. Nie lubi też pytań „Dlaczego ksiądz to robi?” i reklamy. Choć stara się reklamować: popularność jego osoby otworzy różne drzwi, gdy przyjdzie prosić o pieniądze.

Zmienił się. Nie jest już księdzem-buntownikiem. Dziękuje kardynałowi Franciszkowi Macharskiemu za opiekę i wsparcie. Jest bardziej ułożony, wyważony w sądach. Stał się dyplomatą.

[...] Jeden z wierszy kończy się słowami:
*W imię przyjaźni co ponoć ginie
pomódl się za Judymem
lepiąc figurki z gliny.*

ks. T. Isakowicz-Zaleski

Pestka

pestka czereśni wyrzucona przez okno
zakwitła drzewem zielonym

chodźmy więc do jej korzeni
przeżyć cud życia raz jeszcze



Niedługo minie dwadzieścia pięć lat od chwili, kiedy to grupa „szaleńców Bożych”, wywodzących się z krakowskich, chrzanowskich i wrocławskich wspólnot „Wiera i Światło”, zwanych popularnie wspólnymi „Muminków”, podjęła się karkołomnego zadania, jakim w ówczesnym czasie było utworzenie społecznego domu dla niepełnosprawnych intelektualnie sierot.

Pomimo wielu trudności i problemów, nie tylko materialnych, w Radwanowicach pod Krakowem powstało Schronisko dla Niepełnosprawnych. Szybko stało się placówką macierzystą dla prawie trzydziestu domów, warsztatów i świetlic, które na jego wzór zakładano w całej Polsce. W ten sposób narodziła się Fundacja im. Brata Alberta – jedna z pierwszych tego typu w naszym kraju.

Dzieło to mogło ustawicznie się rozwijać, gdyż wspierali je Ludzie Dobrej Woli. Byli bardzo różni – dzieliło ich pochodzenie, charakter i doświadczenia życiowe. Lecz łączyła troska o słabszych potrzebujących pomocy. Niektórzy z nich odeszli już z tego świata. O nich, o Ludziach Dobrych jak Chleb, jest ta książka.

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, *Ludzie dobrzy jak chleb* (Małe Wydawnictwo, 2010)



Manifestacja polskich Ormian pod ambasadą Turcji w Warszawie 24 kwietnia 2007 roku.



Msza na mogile 176 pomordowanych mieszkańców Korościatyna, 30 czerwca 2005 roku.

WŚRÓD ORMIAN

Ks. T. Isakowicz-Zaleski to aktywny działacz środowiska ormiańskiego, popularyzator wiedzy o historii i kulturze Ormian, zwłaszcza Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego. Inicjator zbliżenia między środowiskami tzw. starej i nowej emigracji ormiańskiej. Orędownik sprawy upamiętnienia ofiar ludobójstwa Ormian. Ks. Isakowicz-Zaleski wielokrotnie brał udział w audycjach radiowych i telewizyjnych, w których przedstawiał historię narodu i Kościoła ormiańskiego oraz problemy polskich Ormian. Jest autorem szeregu publikacji z zakresu dziejów Kościoła ormiańskiego i Kresów Wschodnich. Wśród nich „Słownika biograficznego duchownych ormiańskich w Polsce” oraz publikacji „Arcybiskup ormiański Izaak Mikołaj Isakowicz”, poświęconej spokrewnionemu z nim przedostatniemu arcybiskupowi ormiańskokatolickiemu Lwowa, wybitnemu kaznodziei i filantropowi Izaakowi Mikołajowi Isakowiczowi (autor jest praprawnukiem brata arcybiskupa).

Szczególnym przedmiotem jego zainteresowania jest ludobójstwo dokonane przez rząd turecki w 1915 r. oraz ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA w czasie II wojny światowej.

W 2009 został wybrany przedstawicielem mniejszości ormiańskiej w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych.

LUSTRACJA DUCHOWIEŃSTWA I KONTROWERSJE

W lutym 2006 wystąpił z postulatami ujawnienia konfidentów SB działających wśród duchowieństwa archidiecezji krakowskiej. Sam badał dokumenty Służby Bezpieczeństwa, które jako poszkodowany otrzymał z Instytutu Pamięci Narodowej. Jego działania wywołały wiele dyskusji na temat lustracji w polskim Kościele oraz spotkały się z wrogością części środowisk kościelnych. Wielokrotnie bezskutecznie zwracał się do krakowskiej Kurii Metropolitalnej o zajęcie stanowiska i pomoc w opracowywaniu dokumentów. Po długim okresie oczekiwania metropolita krakowski, arcybiskup Stanisław Dziwisz zdecydował o powołaniu komisji "Pamięć i Troska", która miała zająć się problemem inwigilacji krakowskiego duchowieństwa w okresie PRL.

Jako zwolennik ujawnienia tajnych współpracowników SB działających w środowisku krakowskich duchownych, wobec dalszej bierności władz kościelnych oraz nowo powstałej komisji "Pamięć i Troska", planował przedstawienie wyników swojej pracy badawczej na konferencji prasowej, która odbyła się 31 maja 2006. Po zakazie zajmowania się kwestią współpracy duchownych z SB wydanym przez krakowską kurię (zastosowano wobec niego środki karne z działu sankcje kościelne – kanon 1339) zrezygnował z tego zamiaru mówiąc:

- Przyjmuję tę decyzję w duchu posłuszeństwa wobec metropolity, do którego zawsze miałem i mam szacunek.

22 czerwca 2006 odbyło się spotkanie księdza Zaleskiego z kardynałem Dziwiszem, po którym arcybiskup zapewnił, że ksiądz Zaleski może kontynuować swoje badania. Jednak kilka miesięcy później arcybiskup ponownie zdyscyplinował kapłana. 17 października ks. Isakowicz-Zaleski otrzymał od arcybiskupa polecenie powstrzymania się od publicznych wypowiedzi o kontaktach i współpracy niektórych duchownych ze Służbą Bezpieczeństwa. W opinii krakowskiej kurii ksiądz Isakowicz-Zaleski poważnie nadużył zaufania, a jego działalność wypacza obraz kapłana. Sam ksiądz ogłosił gotowość do podporządkowania się decyzji kurii. Jednocześnie decyzja władz archidiecezji wywołała wiele kontrowersji wśród obserwatorów i komentatorów życia Kościoła



Nie znam innej książki, której towarzyszyłoby tak wiele emocji, i to jeszcze na kilka miesięcy przed jej wydaniem, niż omówiona niżej praca popularnonaukowa ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Jej pisanie musiało też autora wiele kosztować i wymagało od niego niezwyklej siły woli, samozaparcia i cywilnej odwagi. A wszystko zaczęło się w październiku 2005, kiedy to telewizja wyemitowała, odnalezioną w archiwach byłej Służby Bezpieczeństwa, kasety wideo z nagraniem wizji lokalnej po pobiciu ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego w 1985. [...] Zaintrygowany przedstawionymi na kasecie wydarzeniami, których sam był bohaterem, wystąpił do IPN o swoje akta. Ta lektura okazała się dla niego porażająca. **Odkrył, że wśród wielu wspaniałych i gorliwych kapłanów, znanych mu osobiście, byli też tacy, którzy współpracowali z SB, donosili na swoich kolegów-księży, ujawniali esbekom informacje, które szkodziły Kościołowi, a za swoje usługi przyjmowali niejednokrotnie różnego rodzaju gratyfikacje.** Po upadku PRL-u zajmowali często zaszczytne kościelne stanowiska, nie wykazując żadnych wyrzutów sumienia z powodu swej mrocznej przeszłości. Z tym problemem zwrócił się do władz kościelnych, natrafił jednak na niechęć i niezrozumienie, a nawet otrzymał upomnienie kanoniczne i zakaz ogłaszania nazwisk oraz prowadzenia dalszych badań. Na szczęście zakaz był krótkotrwały (w marcu 2006 r. kardynał St. Dziwisz zgodził się, by ks. Zaleski kontynuował badania, ale we współpracy z historykami PAT [Papieskiej Akademii Teologicznej] i IPN, co też się stało). [...]

W trakcie pisania książki zwrócił się ks.

Zaleski do księży, którzy byli zarejestrowani przez SB jako TW, posiadali swoje pseudonimy, a odnalezione dokumenty świadczyły jednoznacznie o ich kolaboracji, z prośbą, aby ustosunkowali się do tych faktów i przesłali mu szczerze wyjaśnienia. **Listów wysłał 39**, nie na wszystkie jednak otrzymał odpowiedzi. Byli tacy, którzy list odsyłali bez otwierania, inne odpowiedzi są lakoniczne, a jeszcze inne wielostronowe. **Do współpracy przyznał się jeden duchowny**, inni uchylali się od odpowiedzi, nie chcieli napisać, jak było naprawdę. A może nie mieli odwagi?

Kopie odpowiedzi zamieszczone są w książce, w części "Załączniki". W tej części znajdują się też kserokopie wybranych dokumentów z archiwum SB.

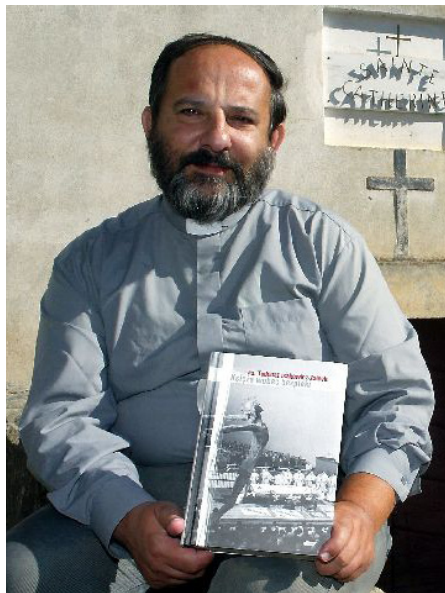
Lektura załączników jest nie mniej interesująca niż tekst napisany przez samego autora. To ciekawe dokumenty ukazujące nie tylko postawę wymienionych z imienia i nazwiska duchownych wobec swojej przeszłości, do lustracji i... ks. Zaleskiego, ale też ilustracja skrupulatności i sposobu prowadzenia zapisów "spisywanych ze słów TW" przez funkcjonariuszy bezpieki.

W tekście książki wypisów z odnalezionych dokumentów gromadzonych przez esbeków jest sporo. To cenne źródło informacji o metodach pozyskiwania księży, planach działań, formach kwestionariuszy, sprawach, które SB interesowały. A interesowały ją – jak się okazuje – najdrobniejsze nawet szczegóły z życia i zajęć wybranych osób, a w szczególności: pobyty za granicą, zainteresowania, kontakty towarzyskie, walory osobiste, cechy ujemne. Funkcjonariusze sporządzali też charakterystyki osób, które zamierzali pozyskać. Wypisy te są w książce wyróżnione, zapisane czcionką maszyny do pisania używanej zapewne do dziś w niejednym komisariacie policji. Przeszłość, ale jakże bliska! Tak bliska, że zdecydowana większość duchownych, o których pisze ks. Zaleski, żyje, pracuje, piastuje różnego rodzaju godności w Kościele, jest znana społecznościom parafialnym, diecezjalnym, a niektóre osoby, ze względu na swój dorobek literacki, naukowy czy też pełnione funkcje, są znane w całej Polsce. I z tego też powodu może rodzić się czytelnicza pokusa, by lekturę książki rozpocząć od indeksu osób, odszukać nazwiska co znamienitszych postaci, a potem w treści doszukiwać się informacji typu: na kogo donosił, jakie wiadomości przekazywał, jakimi prezentami obsypywali go esbecy, w jakie skandale obyczajowe był uwikłany itp., itd. Nic bardziej błędnego! Nie jest to książka, której celem jest przedstawianie słabości i niegodnych zachowań. Nie jest to książka

lustracyjna. Nie znajdzie w niej czytelnik negatywnych ocen postaci. Jeżeli oceny występują, to tylko pozytywne. Wielokrotnie autor podkreśla zasługi i wielkość ludzi Kościoła oraz rolę, jaką odegrali w odzyskaniu niepodległości w roku 1989. **Tylko ok. 10–15% duchownych nie potrafiło oprzeć się niszczącej sile SB i własnym pokusom.** Tylko tyłu, czy aż tyłu? Łatwiej na to pytanie odpowiedzieć po zapoznaniu się z realiami tych czasów i metodami działań tajnych służb. Książka mechanizmy te odsłania; drobiazgowo, na konkretnych przykładach ukazuje metody postępowania funkcjonariuszy. Odsłania też motywy postępowania duchownych. Część z nich była przekonana, że współpraca ma służyć poprawieniu stosunków między władzami państwowymi a Kościołem, jedni działali "ideowo", nie przyjmując za swe "usługi" żadnych apanaży, jeszcze inni domagali się zapłaty. Każdy przypadek był inny, każdy przypadek należy potraktować indywidualnie.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w czasie tej bardzo bolesnej miejscami lektury budzą się emocje, nasuwają się jednoznaczne oceny. Warto jednak nad nimi zapanować pamiętając, że, jak mówi jeden z represjonowanych kapłanów: "[...] od księdza wymaga się, by dźwigał swój krzyż z większym heroizmem niż zwykły śmiertelnik, ale księża też ludzie. Duchowni bywają tacy jak wszyscy członkowie społeczeństwa: czasami mocni, czasami słabi". Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, borykając się z tak wieloma trudnościami, wykonał olbrzymią pracę. Przewertował setki tomów akt, przejrzał dziesiątki mikrofilmów, a wszystko po to, by próbować odkryć i opisać prawdę, kierując się przy tym zasadą św. Grzegorza I Wielkiego, papieża i doktora Kościoła: **"Nawet jeżeli prawda może powodować zgorszenie, lepiej dopuścić do zgorszenia, niż wyrzec się prawdy"**. Czy słuszna to zasada? Na to trudne pytanie czytelnik musi odpowiedzieć sobie już sam.

Dostęp <http://www.biblionetka.pl/art.aspx?id=50201>



PRESTIŻOWY MEDAL DLA DUCHOWNEGO Nagroda Mackiewicza dla ks. Isakowicza-Zaleskiego [fragmenty]

Laureatem jednej najbardziej prestiżowych nagród literackich w Polsce został ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski za wydaną przez Znak książkę "Księża wobec bezpieki na przykładzie diecezji krakowskiej" - donosi DZIENNIK [12 listopada 2007]. [...] Laureat otrzymał medal z podobizną patrona, opatrzony cytatem z jego utworu "Jedynie prawda jest ciekawa" oraz czek na 8 tys. dol.

Zwycięska książka ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego wywołała jedną z największych polemik publicznych ostatnich lat. W 660-stronicowej pracy „Księża wobec bezpieki na przykładzie diecezji krakowskiej” kapłan nowohuckiej "Solidarności" opisał działania peerelowskich tajnych służb wobec duchownych i Kościoła katolickiego w Polsce. [...] Książka wywołała kontrowersję, zanim ks. Isakowicz-Zaleski zdążył ją napisać. [...]

„Oczywiście bardzo się cieszę z werdyktu kapituły, ale myślę też, że satysfakcję

W sierpniu 2007 r. dzięki przyjaciołowi ks. T. Isakowicza-Zaleskiego z wojska, ks. kanonikowi Piotrowi Świdrowi odbyła się promocja książki „Księża wobec bezpieki” w prasie francuskiej na Korsyce.

Na wyspie pracuje 13 księży polskich, głównie byłych misjonarzy z Afryki, którzy ze względów zdrowotnych musieli wracać do Europy. Osiadłych Polaków jest bardzo mało, ale za to turystów polskich jest bardzo wielu. Odwiedzają oni plaże oraz dom rodzinny Napoleona w Ajaccio. Ten ostatni nie jest kochany przez Korsykanów, a nawet jest uważany za zdrajcę narodowego. Korsykanie nie kochają też Francuzów, gdyż uważają ich za okupantów, choć korzystają z wszelkich dobrodziejstw Francji.

odczuwa wiele osób, które mnie popierały, kiedy pisałem książkę” - powiedział DZIENNIKOWI ks. Isakowicz-Zaleski. „Doświadczyłem smutnego fenomenu - władze kościelne zachowały się jak betonowa ściana, hierarchowie nie chcieli rozmawiać nie tylko o książce, ale także o problemie akt IPN. Zaskoczyło mnie wsparcie ludzi, których nie znałem: kiedy pojawiły się doniesienia o mojej inicjatywie przysyłali mi e-maile, SMS-y, oferowali pomoc, a po wydaniu książki zostałem dosłownie zalany prywatnymi wspomnieniami. Błąd hierarchów polega na tym, że nie dostrzegli problemu pokrzywdzonych przez system komunistyczny. Po 20 latach ci ludzie uzyskują dostęp do akt, po lekturze przeżywają wstrząs i są pozostawieni bez duchowego wsparcia. Przecież dokument kościelnej komisji "Pamięć i Troska" z lipca tego roku ani razu nie mówi o ofiarach, natomiast koncentruje się na byłych agentach i tym, jak im pomóc. Nie neguję tego, wręcz przeciwnie, uważam, że trzeba tym ludziom pomagać, ale nie można zapominać o podstawowym problemie osób pokrzywdzonych także przez tajnych współpracowników SB, którzy działali wśród duchownych. Niestety Kościół nie chciał wypracować strategii postępowania w tej sprawie. Dlatego werdykt jury przyjmuję z ogromną satysfakcją. **Pierwsza książka wyróżniona nagrodą Mackiewicza - "Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945" Ewy i Władysława Siemaszków, którą przeczytałem od deski do deski - była dla mnie inspiracją i utwierdziła w przekonaniu, że warto podejmować trudne tematy"** - mówi.

<http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=12&pkid=108>



Przemówienie laureata ks. T. Isakowicza-Zaleskiego

Jedni oczekują, że ksiądz będzie dobrym organizatorem, inni - że będzie miał gołębie serce, każdemu nieba przychyli. Czasem spotykam się z zarzutem, że jako duchowny wypowiadam się zbyt ostro, że jako "księdzu tak nie wypada". Co mam na to odpowiedzieć? Staram się pracować nad swoim charakterem. A z drugiej strony - patrzę na przykłady świętych. Czy wszyscy byli tacy "grzeczni"? Święty Paweł nieraz szedł "na ostro", mówił rzeczy niepopularne, nie bał się konfrontacji.

Brat Albert? To nie była "chodząca dobroć", przynajmniej nie w tym sensie, w jakim się na ogół rozumie to określenie. (...)

Ja się do żadnej z tych osób nie porównuję. Chcę tylko pokazać, że wprawdzie w Kościele sprawa posłuszeństwa jest postawiona bardzo mocno, ale kiedy się patrzy na życie świętych, nie wygląda to już tak prosto. W historii Kościoła stale pojawiali się jacyś "nieposłuszni", buntownicy i dochodziło do zmagania tych, którzy chcieli utrzymać status quo, z tymi, którym to przeszkadzało, którzy widzieli, że Kościół w ten sposób gnuśnieje, i chcieli zmian.

ks. T. Isakowicz-Zaleski, *Moje życie nielegalne*



LUDOBÓJSTWO NA KRESACH

Ks. T. Isakowicz-Zaleski w 2008 wystąpił z apelem o potępienie przez władze polskie ludobójstwa Polaków dokonanego przez OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Od wielu lat zabiega o należyte upamiętnienie ofiar tej zbrodni. 1 lipca 2009 zorganizował protest w Lublinie przeciwko nadaniu doktora honoris causa przez KUL Wiktorowi Juszczence, który wielokrotnie gloryfikował Bandere. Przyczynił się do protestów przeciwko przejazdowi przez Polskę "Rajdu Bandery", w związku z czym ukraińscy nacjonaliści grozili mu śmiercią. 5 lutego 2010 współorganizował protesty w związku z uznaniem Bandery bohaterem narodowym Ukrainy przez ustępującego wówczas prezydenta Juszczenkę oraz bierności władz polskich w tej sprawie. Tego dnia odbyły się pikety przed ambasadą Ukrainy w Warszawie, konsulatami w Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie, Lublinie i Gdańsku.

Przemilczane ludobójstwo na Kresach

Świadectwo kosmonauty

Najlepszym przykładem tragedii Polaków na Wołyniu są losy kosmonauty Mirosława Hermaszewskiego oraz jego brata Władysława, generała lotnictwa. [...] W rodzinie tej jak w soczewce skupiły się tragiczne wydarzenia z lat wojny. Mirosław Hermaszewski tak je wspomina w wywiadzie udzielonym stronie internetowej „Wołhynia i Galicja”, prowadzonej przez historyka Aleksandra Szychta: Żyliśmy bardzo spokojnie do 1943 roku, kiedy to dla nas pamiętnej nocy z 25 na 26 marca dokonano rzeczy strasznej. Zdziczyła banda „bohaterów” UPA okrążyła naszą śpiącą wieś Lipniki i rozpoczęła systematyczną rzeź niewinnych ludzi. W okrutny sposób zostały zamordowane 182 osoby. Z rodzin ojca i mamy czyli Hermaszewskich i Bielawskich zginęło 18 osób. Rodzinną wieś całkowicie spalono. Dziadek do ostatniej chwili był ufny i podobno uspokajał nas, iż nic nam się nie stanie – bo cóż nam mogą zrobić bracia Ukraińcy. Z rzezi tej przyszłego kosmonautę, będącego wówczas niemowlęciem, uratowała matka. Hermaszewski wspomina dalej: Wszystkich zbudziły serie karabinowe, strzały z zapalających pocisków i płomienie. Ojciec, który był w oddziale samoobrony na czatach wpadł do domu i krzyknął do naszej mamy z dziećmi, by uciekali i zniknął w ciemności. Każdy miał jakiś tobolek na plecach, tobołkiem mamy byłam ja. (...) Kilku banderowców starało się zablokować mamie drogę ucieczki - krzyczeli żeby stanęła, ale strach uciekającej mamie tylko dodał sił. Jeden z bandytów może ten, który ma czelność dziś wypinać pierś do odznaczenia dogonił ją i z kilku metrów, celując w głowę strzelił. Trafił w ucho. Od strzału straciła przytomność. Upadła z zakrwawioną głową. „Bohater UPA” był pewien, że zabił. Zawiniątko przycisnęła do siebie. Sam dziwię się, że wtedy

jakoś nie zakwililem, przecież byłby mnie wdeptał w ziemię. Gdy mama odzyskała przytomność - zaczęła uciekać. W sąsiedniej wsi zaopiekowały się nią znajome Ukrainki. Po chwili gdy ochłonęła zorientowała się, że nie ma dziecka na plecach. Była w rozpacz i chciała wracać, ale Ukrainki przytrzymały ją i nie puściły. „Tam Ciebie zareżut”. Rano tata, brat i inni penetrowali pobojuwisko. Widok był przerażający – zgłiszczą i trupy – większość potwornie okaleczone. Dorobek wielu pokoleń Polaków został spalony. Niedaleko brat zobaczył krew na śniegu i zawiniątko. Ich oczom ukazało się niedające znaku życia dziecko – blade. Ojciec potrząsnął mną. Otworzyłem oczy (...)

[„Gazeta Polska”, 4 czerwca 2008 r.] Cyt.: Świadectwo kosmonauty [w:] *Przemilczane ludobójstwo na Kresach* / Tadeusz Isakowicz-Zaleski. – Kraków : Małe Wydawnictwo, 2010. – S. 18-19; zob. także: *Martwi mnie stosunek władz Ukrainy do OUN-UPA / z generałem wojsk lotniczych, pierwszym polskim kosmonautą Mirosławem Hermaszewskim o trudnej przeszłości rozmawia Aleksander Szycht*. – 7 marca 2008. - [dostęp] <http://www.volhynia-galicja.pl/art28.html> ; także <http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=8&nid=768>

Diament rozerwany kołmi

[...] Na czym „romantyzm” banderowców polegał, najlepiej widać na przykładzie męczeństwa Zygmunta Jana Rumla, polskiego oficera, a zarazem świetnie zapowiadającego się poety. [...] Po utworzeniu Batalionów Chłopskich został mianowany dowódcą VIII Okręgu Batalionów Chłopskich, przyjmując pseudonim „Krzysztof Poręba”. Okręg ten obejmował jego rodzinny Wołyń, na którego terenie dochodziło już do pierwszych masowych mordów na bezbronnej ludności polskiej, dokony-

wanych przez nacjonalistów ukraińskich z UPA. Na początku lipca 1943 r. do polskich władz podziemnych doszły sygnały ostrzegawcze, że banderowcy szykują kolejne mordy, tym razem na niespotykaną dotychczas skalę. Chcąc w sposób pokojowy powstrzymać planowane zbrodnie, władze posłały do wołyńskiego dowództwa UPA parlamentarzysty w osobach oficerów Zygmunta Rumla i Krzysztofa Markiewicza. [...] Niestety, także i w tym wypadku Ukraińcy, łamiąc cywilizowane normy, uwięzili wysłanników, a następnie przez trzy dni w bestialski sposób ich katowali. 10 lipca, w przeddzień „krwawej niedzieli” [...] zmasakrowanych, ale wciąż żywych polskich oficerów rozkrzyżowano więc na majdanie we wsi Kustycze, a następnie rozerwano na strzępy kołmi. [...] „Gazeta Polska”, 21 maja 2008 r.]

Cyt.: Diament rozerwany kołmi [w:] Przemilczane ludobójstwo na Kresach / Tadeusz Isakowicz-Zaleski. – Kraków : Małe Wydawnictwo, 2010. – S. 27-28 ; zob. także <http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=8&nid=773>

Ojciec dobrze rąbał

[...] Wiktor Juszczenko, urodzony na wschodniej Ukrainie, kilka lat swego życia spędził na dawnych Kresach RP, kształcąc się w Tarnopolu i pracując jako księgowy z kołchozie pod Stanisławowem. Dochodząc do władzy, przesiąkł nacjonalizmem i kultem UPA. [...] Gdy w 2001 r. przyszły prezydent stał się liderem Bloku Nasza Ukraina, oparł się na partiach i środowiskach nacjonalistycznych. Jedną z organizacji wspierających go był też Kongres Nacjonalistów Ukraińskich, uważający się za kontynuatora planów Dmytro Doncowa. Ten ostatni, skądinąd doktor prawa, uważał, że przy budowaniu wolnej Ukrainy można dokonywać masowych mordów na obcoziemcach, a także stosować, jak on nazwał, „twórczą przemoc” wobec tych Ukraińców, którzy idei nacjonalistycznych nie popierają. Po objęciu fotela prezydenckiego Juszczenko zaczął spłacać długi polityczne wobec swojego zaplecza, podpisując m.in. dekret o uznaniu UPA za ruch wyzwolenczy, choć tego do dziś nie uznaje parlament Ukrainy. Zaczął też gloryfikować zbrodniarzy wojennych, odpowiedzialnych za śmierć i cierpienie setek tysięcy Polaków, Żydów i Ukraińców. [...] Dwudziestego października 2007 r. Wiktor Juszczenko nadał tytuł Bohatera Ukrainy Romanowi Szuchewyczowi, więc dziś kilka słów o jego „zasługach”.

Urodził się on w 1907 r. koło Jarosławia. Był absolwentem Politechniki Lwowskiej. Zaczadzony w młodości nacjonalizmem ukraińskim brał udział w zabójstwie wybitnego polskiego pedagoga, a zarazem kuratora oświaty okręgu lwowskiego, Stanisława Sobińskiego. Po przeszkoleniu w Niemczech, gdzie pod nadzorem Abwehry poznawał tajniki pracy dywersyjnej, został płatnym najemnikiem III Rzeszy. W następnych latach przygotowywał wiele zamachów na polskich urzędników, w tym też na ministra Bronisława Pierackiego. W czasie II wojny światowej Szuchewycz został oficerem łącznikowym przy batalionie SS „Nachtigall”, składającym się z nacjonalistów ukraińskich, współuczestnicząc w lipcu 1941 r. w mordzie na profesorach lwowskich. Był też współodpowiedzialny za ówczesne dwa pogromy ludności żydowskiej Lwowa; w pierwszym zamordowano siedem tysięcy Żydów, w drugim, dokonanym w ramach tzw. dni Petlury, dwa tysiące. Organizował także UPA, będąc bezpośrednio odpowiedzialny za ludobójstwo ludności polskiej na Wołyniu i na Kresach Południowo-Wschodnich. Równocześnie ze szczególną zjadłością mordował dalej Żydów, a także tych Ukraińców, którzy odmawiali udziału w mordach. Zdradzony, został zgładzony w 1950 r. Prezydent Juszczenko tytuł Bohatera Ukrainy nadał także jego synowi, Jurijowi Szuchewyczowi, który w 2002 r. wraz z innymi nacjonalistami domagał się usunięcia ze Lwowa Cmentarza Orląt, pisząc: *Panteon triumfu niech z czasem zostanie przemieszczony do Polski*.

[„Gazeta Polska”, 23 lipca 2008 r. (tekst poszerzony)]

Cyt.: Ojciec dobrze rąbał [w:] Przemilczane ludobójstwo na Kresach / Tadeusz Isakowicz-Zaleski. – Kraków : Małe Wydawnictwo, 2010. – S. 67-68; zob. także http://www.klubygp.pl/arch/zaleski/2008_07_22.html



Nagroda Skrzydła Super-Expressu (2007)

BILANS ZBRODNI

Działająca na terenie II Rzeczypospolitej od roku 1929 nielegalna Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, zgodnie ze swym programem, którego głównym celem było stworzenie niezależnego państwa - " Ukrainy dla Ukraińców " - w momencie międzynarodowego konfliktu zamierzała wystąpić z akcją zbrojną przeciw państwu polskiemu. W drugiej połowie lat trzydziestych OUN nasiliła przygotowania organizacyjne, propagandowe i bojowe. Plany walki o niepodległą Ukrainę OUN urzeczywistniła podczas II wojny światowej, jednakże w stosunkach: Polacy - Ukraińcy nie była to walka w ścisłym tego słowa znaczeniu. **Po klęsce wrześniowej w 1939 r., na terenach wspólnie zamieszkałych przez Polaków i Ukraińców, OUN-UPA dążyła do wyniszczenia ludności polskiej metodą mordów (na dużą skalę), pożogi, rabunku i niszczenia mienia.** W ocenie prawnej, sformułowanej w wyniku śledztw prowadzonych przez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN, zbrodnie te zostały zakwalifikowane jako zbrodnie ludobójstwa. Rozmiary zbrodni OUN-UPA na Polakach na terenie czterech przedwojennych województw: wołyńskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, zostały określone drogą sporządzania drobniagowych rejestrów zbrodni dla poszczególnych miejscowości i zdarzeń, z uwzględnieniem imiennych list ofiar.

Napady na Polaków w latach 1939-1942

Jakiś czas przed wybuchem wojny w 1939 r. krążyły pogłoski o gotowości bojowej do ogólnego powstania ukraińskiego w razie przewidywanego przez OUN zbrojnego starcia polsko-niemieckiego. Ukraińska rewolta była też brana pod uwagę jako jeden z wariantów opanowywania Polski przez Niemcy, co było uzgadniane z emigracyjną ekspozyturą OUN (także wcześniej współpracującą z Niemcami). Wkroczenie 17 września 1939 r. wojsk sowieckich na teren Polski spowodowało, że Niemcy wycofały się z inspirowania i wspierania ukraińskiego powstania. Niemniej jednak odwołanie rebelii nie dotarło do wszystkich ogniw OUN, doszło więc do dywersji, walk i mordów, co świadczyło, że stan gotowości OUN do wystąpienia przeciw państwu polskiemu i Polakom był zaawansowany. Bojówki ukraińskie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, oprócz rozbijania żołnierzy i policjantów, rabunku mienia państwowego i prywatnego (zwłaszcza osób uciekających przed działaniami wojennymi z Polski cen-

tralnej na wschód), mordowały Polaków - nie tylko osoby pojedyncze, także duże grupy. Sprawcami zbrodni w Małopolsce Wschodniej, gdzie właśnie OUN przygotowywała powstanie i gdzie najbardziej oddziaływała na ludność ukraińską, byli oounowcy i ich sympatycy, natomiast na Wołyniu Polaków mordowali nacjonałści i komuniści, wcześniej związani z Komunistyczną Partią Zachodniej Ukrainy rozwiązaną w 1938 r. (notabene: niektórzy komuniści później zmieniali orientację na nacjonalistyczną). Zbrodnie te nie są w pełni rozpoznane, m.in. z powodu napadów na nieznanych w danej okolicy uchodźców i dokonywania znacznej ich części w miejscach ustronnych. Na podstawie dotychczas zebranych danych straty polskie (będące wynikiem mordów i walk) w 1939 r. wyniosły co najmniej 1036 osób na Wołyniu i 2242 osoby w Małopolsce Wschodniej. [...] **Napady na Polaków, do których też chwilowo zachęcał za pomocą ulotek sowiecki agresor, przybrały rozmiary niespodziewane nawet dla Sowietów. Sądziłi oni, że Ukraińcy będą tępić tylko tzw. panów i półpanów, a nie wszystkich.** Jeszcze we wrześniu zostały wydane wojskom sowieckim odpowiednie instrukcje oraz nowa ulotka, zawężająca "zachętę" do tępienia Polaków do "panów -obszarników". Po zorganizowaniu władzy na zajętych przez siebie terenach Sowietci ukróćli wszelkie samodzielne akcje, wziąwszy całość życia społecznego pod swą kontrolę. Toteż aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Polacy nie byli mordowani przez Ukraińców, choć negatywny stosunek ukraińskich aktywistów do Polaków nie uległ zmianie. **Ukraińcy donosili na Polaków do władz, przyczyniali się do aresztowań, usuwania z sadyb polskich osadników i kolonistów, uczestniczyli w zaborze ich mienia i w sporządzaniu list do deportacji. Następna fala mordów na Polakach wystąpiła po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej.** Wraz z atakującymi Sowietów wojskami niemieckimi podążyły tzw. grupy marszowe OUN (pochodne hrupy), których zadaniem było przejmowanie władzy (w tym tworzenie milicji ukraińskiej) oraz inicjowanie "narodowej rewolucji", tj. mobilizowanie członków OUN i ludności ukraińskiej do niszczenia wszystkich wrogów niepodległej Ukrainy, do których zaliczeni zostali Polacy, Moskale i Żydzi. W tym czasie, po podziale OUN w 1940 r., istniały dwie frakcje: OUN Andrija Melnyka (melnykowcy) i OUN Stepana Bandery (banderowcy). Liczniejsza i bardziej ekspansywna frakcja banderowska zdominowała

całkowicie nacjonalistyczny ruch ukraiński, toteż poczynsz od 1941 r., to ona była odpowiedzialna za prawie wszystkie zbrodnie na Polakach. Ustalona dotąd łączna, choć z pewnością niepełna, liczba Polaków zamordowanych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w 1941 r. wynosi 443, tj. znacznie mniej niż w 1939 r., kiedy to OUN szykowała powstanie. Najwięcej ofiar ukraińskiego terroru było w woj. tarnopolskim. Niemożność poznania całości strat z tego okresu sugeruje opis sytuacji na świeżo zajętych terenach, zawarty w raporcie niemieckim. Stwierdza on dokonywanie przez milicję ukraińską rabunków, prześladowań i mordów - m.in. Polaków - które władze niemieckie musiały hamować. Napaści, których dokonywali Ukraińcy w 1941 r., wpisane były w plany OUN doprowadzenia do ogólnonarodowego zryw. Miałby on zniszczyć wskazanych przez nacjonalistów ukraińskich wrogów Ukrainy, w tym Polaków. [...] Jeszcze w 1942 r. obie frakcje OUN tworzyły w leśnych masowach Wołynia oddziały partyzanckie, w których znajdował się aktyw nacjonalistyczny i młodzież ukrywająca się przed wywiezieniem na przymusowe roboty w Niemczech. Mało liczni melnykowcy, po półrocznej współpracy z banderowcami w akcjach przeciw Polakom, zostali im podporządkowani. **Prowadzona w różnych formach wśród całej społeczności ukraińskiej propaganda nacjonalistyczna wytworzyła atmosferę przychylności bądź obojętności wobec wyniszczania "Lachów".** W takich warunkach rozpoczął się okres właściwego ludobójstwa Polaków. Nieco odmienna była sytuacja w Małopolsce Wschodniej, gdzie istniały tylko dwa nacjonalistyczne ugrupowania - banderowcy i melnykowcy. Gdy banderowcy przystąpili do zbrodniczych akcji przeciw Polakom, melnykowcy od kwietnia 1943 r. zajęci byli organizowaniem u boku Niemców Dywizji SS-Galizien. Do czerwca 1943 r. działały tam tylko bojówki OUN obu odłamów nacjonalistów ukraińskich. Gdy na Wołyniu UPA panowała w terenie wiejskim i z rozmachem likwidowała Polaków, w czerwcu 1943 r., w Małopolsce Wschodniej dopiero zaczęły tworzyć się banderowskie oddziały partyzanckie pod nazwą Ukraińska Narodowa Samoobrona (UNS), przemianowane później na UPA. Drogą podporządkowywania sobie terrorem bojówek OUN Melnyka, UNS/UPA w Małopolsce Wschodniej (podobnie jak na Wołyniu) stała się jedyną liczącą się siłą podziemia ukraińskiego.

Ludobójstwo na Wołyniu

Pierwszy masowy mord miał miejsce na Wołyniu 9 lutego 1943 r. w kolonii Parośla, w pow. sarneńskim. Oddział banderowski wymordował podstępnie całe osiedle - ponad 150 osób - Polaków miejscowych i z okolicy, przejeżdżających lub przebywających tam w krytycznym dniu. Napady na polskie osiedla i rodziny żyjące w miejscowościach o mieszanym narodowościowo składzie mnożyły się, zwłaszcza po dezercji policjantów ukraińskich ze służby u Niemców w marcu 1943 r. Wzmocnione liczebnie (ok. 5 tys. przeszkolonych ludzi) i lepiej uzbrojone oddziały zostały nazwane Ukraińską Powstańczą Armią. W pierwszych miesiącach roku 1943 mordami i pożogą ogarnięte były północno-wschodnie powiaty Wołynia, w drugim kwartale zbrodnie rozszerzyły się na południowo-wschodnie powiaty i centrum Wołynia, w lipcu (11-14 lipca) nastąpiło potężne uderzenie na znaczne części zachodnich powiatów oraz niektóre rejony i wybrane miejscowości na całym Wołyniu - jeszcze zamieszkane przez Polaków. W sierpniu 1943 r. UPA przystąpiła do likwidacji ostatnich większych skupisk polskich w zachodnich powiatach (29-31 sierpnia). Na pozostałym obszarze Wołynia mordercze napady miały miejsce na terenach wiejskich - tam, gdzie Polacy trwali mimo zagrożenia, próbując się obronić lub licząc na tzw. uspokojenie sytuacji - aż do wkroczenia wojsk sowieckich w pierwszych miesiącach 1944 r. Oprócz akcji, w których zginęło wiele osób, na całym Wołyniu OUN-UPA mordowała w różnych okolicznościach pojedyncze osoby i rodziny. Całokształt działań nacjonalistycznych formacji i wciąganych do zbrodniczego procederu Ukraińców organizacyjnie z nimi niezwiązanych świadczył o zaplanowanym i realizowanym przez banderowskie OUN-UPA dążeniu do całkowitego biologicznego unicestwienia ludności polskiej, według ówczesnego hasła: wyrzucenie wsich lachiw do odnoho, od małoho do staroho. Na Wołyniu, gdzie ludność polska była rozproszona wśród ukraińskiej (większość małych osiedli złożonych z kilku do kilkunastu zagród, pojedyncze polskie gospodarstwa we wsiach ukraińskich, nieliczne osiedla kilkusetosobowe), o zawziętości w wyniszczaniu ludności polskiej świadczą wysokie liczby zamordowanych: w 33 miejscowościach liczba ofiar wyniosła od 101 do 150, w 16 - od 151 do 200, w 12 - od 201 do 450 i w 5 miejscowościach ponad 450 osób (Janowa Dolina, Ostrówki, Wola Ostrowiecka, Gaj, Kołodno). Udokumentowane liczby ofiar

śmiertelnych ludobójczych akcji na Wołyniu wynoszą odpowiednio: w 1943 r. - 35 258, w 1944 r. - 1823 i w 1945 - 35. Najciężej doświadczone przez rzezie powiaty to: włodzimierski (co najmniej 4275 ofiar), łucki (co najmniej 4755), kostopolski (co najmniej 8068). Zginęło tam jednak znacznie więcej Polaków, których nie udało się zidentyfikować. **Zbrodnie popełnione przez wszystkie nacjonalistyczne formacje [...] objęły wówczas ok. 60 tys. osób w 1865 miejscowościach.**

Ludobójstwo w Małopolsce Wschodniej

W drugiej połowie 1943 r., od razu po utworzeniu UNS, fala morderstw dokonywanych przez OUN-UPA przemieściła się na województwa małopolskie: lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie. Najbardziej ucierpiały powiaty graniczące z Wołyniem - skąd przechodziły zbrodnicze bandy [...] Jak powszechnym zjawiskiem w Małopolsce Wschodniej w 1943 r. były te małe napady, świadczy liczba miejscowości, w których miały miejsce, tj. 520, przy czym w niektórych miejscowościach nie poprzestawano na jednym zbrodniczym incydencie. **Ogółem w 1943 r. nacjonałści ukraińscy zamordowali w Małopolsce Wschodniej co najmniej 2924 Polaków** (zapewne są to dane niepełne). Po "sukcesach" odniesionych na Wołyniu, tj. prawie zupełnym wyeliminowaniu Polaków z terenów wiejskich, i w związku ze zbliżaniem się frontu niemiecko-sowieckiego do Tarnopolszczyzny, począwszy od stycznia 1944 r., OUN-UPA na wielką skalę przystąpiła do depolonizacji Małopolski Wschodniej. Widoczne było, że OUN dążyła do pozbycia się Polaków przed zakończeniem wojny, by po pokonaniu Niemiec Polska w międzynarodowych pertraktacjach odnośnie do swych granic nie wykorzystwała obecności ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jako argumentu do włączenia tych ziem do państwa polskiego. Stopniowe wypieranie Niemców z Wołynia i Małopolski Wschodniej przez Armię Czerwoną zaczęło się na początku 1944 r. i trwało ponad pół roku. Na zajętych terenach Sowiet natychmiast instalowali władzę oraz przeprowadzali mobilizację mężczyzn do I i II Armii WP, co wpływało poważnie na pogarszanie się stanu bezpieczeństwa pozostałej ludności polskiej - kobiet, dzieci i starców, pozostawionych na pastwę UPA. Wprawdzie władze sowieckie wcielały młodzież męską do tzw. Instriebitielnych Batalionów, tj. pomocniczych formacji wojskowych, w których przeważali Polacy (niektórzy na-

wet zgłaszali się ochotniczo w zamiarze obrony polskich wsi przed banderowcami), jednak zagrożenie upowskieci napadami nie ustawało, szczególnie w Małopolsce. Prowadzone przez IB obławy na upowców, ściganie bojówek i ich rozbijanie było dla OUN-UPA dodatkowym propagandowym uzasadnieniem konieczności niszczenia Polaków jako współpracowników bolszewików. [...] **W roku 1944 w Małopolsce Wschodniej Ukraińcy dokonali największej ludobójczych napadów na Polaków - udokumentowana (aczkolwiek niepełna) liczba zamordowanych wyniosła w zaokrągleniu 32 tys. w 1550 miejscowościach. [...] Ogółem udokumentowane straty ludności polskiej Małopolski Wschodniej w 1945 r. wynoszą w zaokrągleniu 5900 zamordowanych [...] w 611 miejscowościach.** [...] Dalsze badania ukraińskiego ludobójstwa dokonanego na Polakach z całą pewnością powiększą liczbę ofiar zidentyfikowanych z nazwiska, natomiast ostrożność badawcza powstrzymuje przed twierdzeniem, że łączna prawdopodobna liczba 130 800 ofiar na Wołyniu i Małopolsce ulegnie istotnej zmianie. Do całości strat spowodowanych zbrodniami OUN-UPA należy jeszcze dodać liczbę, wstępnie określoną na ok. 3 tys., Polaków zamordowanych na Lubelszczyźnie i nieznaną liczbę ofiar z południowych powiatów woj. poleskiego, graniczących z Wołyniem. Bez względu, począwszy od 1943 r., depolonizacja Wołynia i Małopolski Wschodniej - która była prowadzona przez OUN-UPA w sposób szczególnie okrutny, bowiem z powszechnym zastosowaniem barbarzyńskich metod uśmiercania, a wcześniej dręczenia ofiar - siła postrach, stałe poczucie zagrożenia, wymuszając paniczne ucieczki z ogarniętych rzezią terenów wiejskich do miast i miasteczek. [...] W trakcie tego przemieszczania się Polaków umierały kolejne ofiary z: głodu, zimna, braku dachu nad głową, braku leków do leczenia ran i urazów powstałych w napaściach OUN-UPA. Zgony następowały albo w krótkim czasie po akcie ludobójczym, albo po kilku latach poważnych niedomagań. Te skutki w największym stopniu dotyczyły dzieci i osób starszych. Liczba śmiertelnych ofiar i niesprawności, jako odległych konsekwencji ludobójstwa ukraińskiego, nie jest ustalona, poza nielicznymi przypadkami.

Cyt.: Bilans zbrodni / Ewa Siemaszko // Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej . - 2010, Nr 7-8 (116-117) [dostęp] http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/24/13606/nr_782010.html



KS. T. ISAKOWICZ-ZALESKI **NIE ZAPOMNIJ O KRESACH** WSTĘP [fragmenty]

Trzy lata temu wydałem książkę „Przemilczane ludobójstwo na Kresach”, opisującą zbrodnie dokonane w latach 1939–1947 na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińską Powstańczą Armię, Dywizję SS „Galizien” i inne ukraińskie organizacje kolaborujące z hitlerowską III Rzeszą. Publikacja spotkała się z dużym zainteresowaniem, czego wyrazem były liczne zaproszenia na spotkania autorskie w wielu miejscowościach na terenie całej Polski, a także w Austrii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Argentynie. Wygłosiłem szereg prelekcji i wykładów na ten temat, w tym też na uniwersytetach i w szkołach średnich, oraz wziąłem udział w programach telewizyjnych i radiowych. [...]

Wszystko to skłoniło mnie do napisania kolejnej książki. Jej tytuł jest parafrazą tytułu filmu dokumentalnego „Zapomnij o Kresach”, który powstał z inspiracji Piotra Szelaągowskiego z Poznania. Materiały zbierałem przez wiele lat, gdyż jako duszpasterz Ormian i miłośnik historii uważam za swój obowiązek dokumentowanie spuścizny społeczności kresowej i ormiańskiej. W pierwszej części, Kresowanie żądają prawdy, opisuję zmagania Kresowian i ich potomków oraz sympatyków Kresów Wschodnich w walce o prawdę historyczną o ludobójstwie. Walka ta jest bardzo trudna, gdyż elity III Rzeczypospolitej – ze względu na poprawność polityczną, narzucaną przez środowiska „Gazety Wyborczej” i nieistniejącej już Unii Wolności, oraz utopijną tzw. teorię

Jerzego Giedroycia – wołą zapomnieć nie tylko o Kresach Wschodnich, ale nawet o Polakach nadal tam mieszkających. Druga część, „Historie, które warto poznać”, zawiera moje szkice historyczne, opublikowane w ostatnich latach w formie felietonów w „Gazecie Polskiej”. One również częściowo powiązane są z tematyką kresową. Trzecia część, Ormianie polscy, poświęcona jest emigrantom spod Araratu, którzy przez wiele wieków wraz z Polakami i innymi mniejszościami narodowymi współtworzyli tradycję i historię Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej – i zawsze są jej wierni.

<http://www.malewydawnictwo.pl/Home/Book2/195>

Piotr Szelański,
(red. Magda Głowała-Habel)
NIE ZAPOMNIJ O KRESACH
- KS. ISAKOWICZ ZALESKI

Nowa książka Tadeusza Isakowicza Zaleskiego to zbiór felietonów z Gazety Polskiej. Tytuł jej powstał, jako parafraza filmu dokumentalnego „Zapomnij o Kresach”, którego byłem pomysłodawcą i inicjatorem.

Półowa października - Zielona Góra i Łężyca kilka kilometrów pod miastem. Uroczystości kresowe poświęcone pomordowanym przez OUN-UPA. W Łężycy mieszka cała wysiedlona społeczność jednej wioski kresowej - Gnifowódów.

Tytuł wprost sugeruje apel: nie możemy zapominać o naszych korzeniach. **Film dokumentalny nosił tytuł „Zapomnij o Kresach” - wiele osób rozumiało go na opak - jako polecenie. Dlatego też wydaje się mi, że tytuł wymyślony przeze mnie „Rozkaz: zapomnij Kresy” wskazujący wprost, co jest intencją niektórych organizacji, czy osób w tym kraju byłby bardziej zrozumiały.** Niemniej ciekawny jest przekaz wskazujący chęć zamienienia pod dywan pewnych spraw z naszej historii. Tutaj wielką rolę pełni pozycja księdza, który w swojej książce pokazuje wiele aspektów właśnie takich prób, ale też i jednocześnie opór; kresowian, czy osób takich jak ja (bez pochodzenia kresowego), które nie mogą pogodzić się z fałszowaniem historii w tak oczywisty sposób.

Moja obecność na otwarciu wystawy w Kijowie (w dużej mierze zawdzięczam ją poleceniu mojej osoby przez księdza, a później akceptacji przez Prezesa Szczępana Siekierkę, którego poznałem w Poznaniu w roku 2009, na uroczystym odbiorze przez niego statuetki Semper Fidelis)

w delegacji uczestniczącej w otwarciu wystawy SUOZUN, dodatkowo podkreśla fakt mojej upartej walki o prawdę dotyczącą ludobójstwa. Nie chcę, aby te sprawy zostały zafałszowane lub całkowicie znikły z naszej historii.

Tam na Ukrainie mogłem zetknąć się z nieznanym mi Ukraińcem, który podczas protestu ze strony SWOBODY, partii nacjonalistycznej, wspólnie ze mną zbierając podarte fragmenty katalogów wystawy, którymi członkowie tej partii rzucali w nas, wykrzykując antypolskie frazesy typu „AK okupanty; Polaki do domu”, kiedy zorientował się, że jestem Polakiem zaczął dziękować mi ze łzami w oczach za moją obecność. W ogólnej wrzawie starał się mi opowiedzieć historię swojej doświadczonej przez Banderowców rodziny. Niestety, w ogólnym rozgardiaszu i zagrożeniu ze strony demonstrujących nacjonalistów nie pomyślałem o wzięciu od tej osoby chociażby telefonu. Czego do tej pory żałuję. Niemniej moja determinacja związana z głoszeniem Prawdy o Ludobójstwie nacjonalistów, mordujących w zasadzie wszystkie narodowości tej ziemi, ugruntowała się. Spotkałem tam Ukraińców tak samo jak i ja zdeterminowanych do mówienia o tym. TO jest nasza nadzieja. Wspólne działania i wspólne wspieranie się. Wielu próbuje podważyć je poprzez sugerowanie, że mowa jest o rosyjskim spisku. Nic bardziej mylnego. TO, że i Rosjanie domagają się ukarania zbrodniarzy jest osobną sprawą. Tutaj jest mowa o Ukraińcach...

Książka ks. Tadeusza Isakowicza składa się z następujących trzech części:

1. KRESOWIANIE ŻĄDAJĄ PRAWDY
2. HISTORIE, KTÓRE WARTO POZNAĆ
3. ORMIANIE POLSCY

W zasadzie trudno jest znaleźć jakiś temat w tej książce, który nie łączyłby się

ks. T. Isakowicz-Zaleski
Transport na Wschód

dla czego? – nie pyta
na nagich dębach pojawił się szron

pociąg odjeżdża
wagony bez okien zawiozą nas
za Zbrucz i Don

szlakiem powstańców
drogą odmrożonych rąk

trzydziesty pierwszy
sześćdziesiąty trzeci
a teraz czterdziesty
kolejny zimowy rok

w jakiś sposób z innym tematem z sąsiedniego działu. W efekcie otrzymujemy obraz, który się przeplata, łączy w różnych wątkach, w innych historiach pojawiają się elementy z pierwszego działu, a ten z kolei siłą rzeczy zawiera pozostałe. Nie wiem, czy było to celowe zamierzenie Autora, niemniej jest to obraz przypominający trochę naszą poplątaną historię, kraju poddanego tak wielkim i różnicowanym naciskom, że siłą rzeczy jego historia stawała się jak poplątana ścieżka, z mrocznymi i jasnymi miejscami, czasami gubiąca się wśród bagien, innym znów razem idąca w rozmaitych cieniach różnych drzew - karłowatych i potężnych.

Przeplatała się też gęsto ze ścieżkami innych narodów, często przechodząc w szerszy trakt, czasami całkiem dobrze zagospodarowany, a z kolei winnych miejscach, przypominający rozmiękle bagnisko...

W konsekwencji można się zadumać nad losami narodu, ale także należy próbować wyciągać wnioski, które doprowadzić powinny do tego, aby przyszłe pokolenia w naszym kraju miały do dyspozycji coś bardziej przypominającego autostradę z wieloma pasami ruchu niż tylko zaplątaną ścieżkę, zagubioną w nieskończoności czasu...

Trzecia część poświęcona Ormianom jest bardzo ciekawa ze względu na faktografię. Być może mało osób w Polsce wie, jak dobre i mocne więzi mieliśmy w przeszłości z tym narodem. Z tej części dowiemy się wiele o tym, jaką rolę pełnią obecnie w Polsce Ormianie. A także gdzie ich skupisk szukać w naszym kraju. Wielu z nich poznałem w tym roku jadąc na ponowny pochówek arcybiskupa Teodorowicza we Lwowie. Ta część książki będzie doskonałym przypomnieniem, jak Rzeczypospolita doskonale pozwalała na współżycie wielonarodowościowe w swoich granicach. O czym obecnie staramy się usilnie nie wspominać. Jakby był to powód do wstydu.

Jest wiele innych ciekawych wątków w całej książce, same materiały z GP są rozbudowane w stosunku do swoich pierwotnych rozmiarów, a więc polecam nie tylko tym, którzy w ogóle nie czytali felietonów księdza z GP, ale też i tym, którzy je znają, a także szczególnie tym, którzy chcieliby znaleźć drogowskaz na przyszłość. Jak należy postępować, aby być w zgodzie ze swoim sumieniem. A także wszystkim tym, którzy chcieliby dowiedzieć się w pigułce, jak trudna i ciężka jest walka o tak oczywistą prawdę, jaką było wymordowanie przez faszystowsko-nacjonalistyczną ukraińską organizację OUN-UPA, setek tysięcy ludzi, również w tym i swojej własnej narodowości...

KRESY, ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM WOŁYNIA

(adresy internetowe w wyborze)

Strona o Kresach

<http://www.polskiekresy.info/>

Kresowy Serwis Informacyjny

<http://ksi.kresy.info.pl/>

Serwis Światowego Kongresu Kresowian

<http://www.kresowianie.avx.pl/>

Stowarzyszenie Miłośników Kultury Kresowej

<http://www.kresowianie.info/>

O Kresach na stronie Stowarzyszenia Warsztaty Idei Obywateli Rzeczypospolitej

<http://www.warsztatyidei.pl/kresy/>

Serwis o Lwowie i Lwowiakach

<http://www.lwow.com.pl/>

Katalog stron o Wołyniu

<http://wolyn.ovh.org/>

Serwis o Wołyniu

<http://wolyn.org/>

Serwis o Wołyniu

<http://wohynia.pl/>

Ośrodek KARTA. Wybrane materiały archiwalne dotyczące wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943-1944

http://www.karta.org.pl/Archiwa_i_bazy_danych/Archiwum_Wschodnie/51

<http://www.archives.gov.ua/Sections/Wolyn/docs.php>

Strona o ludobójstwie dokonanym przez nacjonalistów ukraińskich z UPA <http://wolyn1943.eu.interii.pl/>

Strona o ludobójstwie na Wołyniu

<http://www.genocide.pl/>

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów

<http://www.narubiezy.republika.pl/>

Założenia ideowo-programowe Międzynarodowego Komitetu Honorowego Obchodów 70. Rocznicy apogeum ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich szowinistów w latach 1939-1947 (Warszawa, 11 lipca 2011)

<http://kresy-ludobojstwo.pl/komunikaty/66.html>

Strona projektu Wołyń – Świadkowie

<http://www.wolynswiadkowie.info/>

Ludobójstwo ludności polskiej na Kresach

<http://www.ludobojstwo.pl/>

Strona poświęcona pomordowanym mieszkańcom Wołynia i województwa podkarpackiego

<http://www.kuzmich.pl/>

Zbrodnie OUN-UPA

<http://zbrodnieoun-upa.blogspot.com/>

Portal „Pokolenia 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej”

<http://pokolenia.27wdpak.pl/>

Narodowe Archiwum Cyfrowe – zbiór fotografii z Kresów, Wołynia

<http://www.nac.gov.pl/>

Kresy i Wołyń w Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej (przykłady)

2004, Nr 12 Kresy utracone

http://www.ipn.gov.pl/porta1/pl/24/1357/nr_122004.html

2009, Nr 1-2 Kresy – pamiętamy!

http://www.ipn.gov.pl/porta1/pl/24/8942/nr_122009.html

2010, Nr 7-8 Polacy – Ukraińcy. Trudna przeszłość

http://www.ipn.gov.pl/porta1/pl/24/13606/nr_782010.html

Filmy o Wołyniu (przykłady)

Było sobie miasteczko : film dokumentalny / reżyseria i scenariusz Tadeusz Arciuch, Maciej Wojciechowski. – TVP. - 2009

Historia Kisielina, miasteczka na Wołyniu, w którym do czasów II wojny światowej żyło w zgodzie kilka narodowości: Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy, Czesi. W Kisielinie 11 lipca 1943 r. nacjonaliści ukraińscy w murach świątyni brutalnie wymordowali część polskich mieszkańców Kisielina. Narratorami filmu jest rodzina Dębskich: Krzesimir Dębski, jego matka Aniela, brat Wiesław, syn Radzimir, bratanica Ulesława Lubek. Występują także Ukraińcy - obecni mieszkańcy Kisielina, z których większość pamięta tamte dramatyczne wydarzenia. Oprawę muzyczną filmu stanowi muzyka Krzesimira Dębskiego zainspirowana wspomnieniami kresowymi.

<http://www.film Polski.pl/fp/index.php/4223299>

[dostęp] <http://www.youtube.com/watch?v=aB55MG5IZFw>

Mirosław Hermaszewski uratowany z pogromu UPA : Generał Hermaszewski opowiada o tym jak uszedł z życiem podczas masakry UPA na Wołyniu. (11.07.2011). – TVP Info

[dostęp] <http://www.youtube.com/watch?v=WH1hvtOtLFs>

Wywiady z Ewą Siemaszko, współautorką (z Władysławem Siemaszko) książki „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945.T.1-2 (2000)

http://wn.com/Ewa_Siemaszko

Konferencja prasowa Kresowego Ruchu Patriotycznego oraz ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleskiego w sprawie decyzji ustępującego prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki uhonorowania Stepana Bandery tytułem Bohatera Ukrainy. – 5 lutego 2010. – <http://www.asme.pl/126547273726245.shtml> ; [relacja z konferencji w sześciu częściach, także na YouTube] od cz. 1 <http://www.youtube.com/watch?v=mUJ40bHfQel&feature=related>

; do cz. 6 <http://www.youtube.com/watch?v=rARmC7ULMsA&feature=related>

Wojciech Wencel – wiersze o tematyce wołyńskiej: Śmierć Lachom, Wołyń 1943. – [dostęp] http://wojciechwencel.blogspot.com/2011_07_01_archive.html ; http://wojciechwencel.blogspot.com/2010_07_01_archive.html

Ballada o Wołyniu (w reżyserii Tomasza Antoniego Żaka), pierwszy w Polsce spektakl podejmujący tematykę ludobójstwa na kresach Wschodnich w czasie II wojny światowej; zrealizowany przez „Teatr Nie Teraz” z Tarnowa (premiera w maju 2011 r. w Warszawie w Muzeum Niepodległości)

<http://www.rp.pl/artukul/662244,662254.html>

Kresy w bibliotekach cyfrowych

Zobacz temat Kresy, Wołyń w zasobach Federacji Bibliotek Cyfrowych

<http://fbc.pionier.net.pl/owoc>

ORDERY I ODZNACZENIA

Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” (2006)
 Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1999)
 Order Uśmiechu (1997)

Pozostałe nagrody i wyróżnienia

Tytuł Kustosza Pamięci Narodowej (2010)
 Nagroda Rzecznika Praw Obywatelskich im. Pawła Włodkowica (2007)
 Nagroda Literacka im. Józefa Mackiewicza (2007)
 Skrzydła Super-Expressu (2007)
 Nagroda św. Grzegorza Niezależnej Gazety Polskiej (2007)
 Medal świętego Jerzego (1997, zwrócony 2008)
 Medal Zasłużony dla NSZZ „Solidarność” (2008)



Ks. T. Isakowicz-Zaleski odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, przyjęty z rąk Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego (3 maja 2006).

PUBLIKACJE [w wyborze]

Kronika życia : Monasterzyska - Krzeszowice - Kraków : 1926 - 1981 / Jan Zaleski ; [oprac. i przygot. do dr., opatrzył przypisami i indeksami Tadeusz Zaleski]. - Kraków : Wydawnictwo Radamsa, 1999
 Arcybiskup ormiański Izaak Mikołaj Isakowicz „Złotousty” : duszpasterz, społecznik i patriota 1824-1901. - Kraków : Wydawnictwo Radamsa, 2001
 Słownik biograficzny duchownych ormiańskokatolickich oraz duchownych rzymskokatolickich pochodzenia ormiańskiego w Polsce w latach 1750-2000. - Kraków : Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne, 2001
 Księża wobec bezpieczeństwa na przykładzie archidiecezji krakowskiej. - Kraków : Wydawnictwo Znak, 2007
 Moje życie nielegalne. - Kraków : Wydawnictwo Znak, 2008
 Przemilczane ludobójstwo na Kresach. - Kraków : Małe Wydawnictwo, 2008
 Kronika życia / Jan Zaleski ; oprac. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. - Wyd. 2 rozsz. - Kraków : Małe Wydawnictwo, 2010
 Ludzie dobrzy jak chleb. - Kraków : Małe Wydawnictwo, 2010
 Przemilczane ludobójstwo na Kresach. - Wyd. 2. popr. - Kraków : Małe Wydawnictwo, 2010
 Nie zapomnij o Kresach. - Kraków : Małe Wydawnictwo, 2011

Strona internetowa ks. T. Isakowicza-Zaleskiego <http://www.isakowicz.pl>

UCHWAŁA Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 15 lipca 2009 r.
 w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich

W lipcu 2009 roku mija kolejna - 66. rocznica rozpoczęcia przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na Kresach II Rzeczypospolitej tzw. antypolskiej akcji - masowych mordów o charakterze czystki etnicznej i znamionach ludobójczych. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej składa hołd pomordowanym Rodakom i obywatelom polskim innych narodowości oraz członkom Armii Krajowej, Samoobrony Kresowej i Batalionów Chłopskich, którzy podjęli dramatyczną walkę w obronie polskiej ludności cywilnej i przywołuje bolesną pamięć o ukraińskich cywilnych ofiarach.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża szczególne uznanie i wdzięczność tym Ukraińcom, którzy często z narażaniem własnego życia pomagali i ratowali swych polskich sąsiadów. Tragedia Polaków na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej winna być przywrócona pamięci historycznej współczesnych pokoleń. Jest to zadanie dla wszystkich władz publicznych w imię lepszej przyszłości i porozumienia narodów naszej części Europy, w tym szczególnie Polaków i Ukraińców.

MARSZAŁEK SEJMU

/ - / Bronisław Komorowski

Tekst uchwały dostępny jest na stronie [http://orka.sejm.gov.pl/opinie6.nsf/nazwa/2183_u/\\$file/2183_u.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/opinie6.nsf/nazwa/2183_u/$file/2183_u.pdf)



Lodołamacz Specjalny 2008 za pracę społeczną na rzecz osób niepełnosprawnych, odebrana z rąk Marii Kaczyńskiej (28.05.2008).

Tomiki poezji ks. Isakowicza-Zaleskiego wydane w PRL poza zasięgiem cenzury:

Oblężenie. - Kraków: Wydaw. Krzyża Nowohuckiego, 1981
 Oblężenie. - Wyd. 2. - Kraków : „Rota”, 1985
 Wspomnienia. - Kraków : Rota, 1985
 Morze Czerwone. - [Kraków] : Libertas, [1988]
Pozostałe tomiki wierszy
 Świętych obcowanie. - Kraków, 1993
 Wiersze. - Kraków : Małe Wydawnictwo, 2006

Cytowane w BIBiK-u wiersze pochodzą z tomiku z roku 2006 (Małe Wydawnictwo).

Dwa motta zamieszczone w książce „Przemilczane ludobójstwo na Kresach”

Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary. Napis na pomniku na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie [odsłoniętym w 2004 r. w hołdzie ofiarom ludobójstwa, którego dopuściły się w latach drugiej wojny światowej na Polakach - mieszkańcach południowo-wschodnich województw Rzeczypospolitej Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińska Powstańcza Armia].

Kresowian zabito dwukrotnie; raz przez ciosy zadane toporami, drugi raz przez przemilczenie

Z pamiętnika Jana Zaleskiego z Monasterzysk

Wykorzystane w BIBiK-u fotografie pochodzą ze strony internetowej ks. T. Isakowicza-Zaleskiego oraz jego książki pt. „Moje życie nielegalne”.



WiMBP zaprasza



17 listopada 2011 r. o godz. 17.00

na prelekcję **dr Teresy Kaczorowskiej**

pt. **MARIA SKŁODOWSKA-CURIE W STULECIE OTRZYMANIA DRUGIEJ NAGRODY NOBLA**

21 listopada 2011 r. o godz. 13.00

na spotkanie z **Wiesławą Zeler i Magdaleną Grabią-Krawczyk**

pt. **HISTORIA ZABAWEK I ICH ROLA W KULTURZE**

W dniach od 9 listopada do 30 listopada br. zapraszamy do obejrzenia wystawy
POLSKA PRASA DZIECIĘCA I MŁODZIEŻOWA W XIX I XX WIEKU W ZBIORACH KSIĄŻNICY ŁÓDZKIEJ
Na wystawie eksponowane są również zabawki wypożyczone z Muzeum Miasta Zgierza.

7 grudnia 2011 r. o godz. 17.00

na spotkanie z pisarzem **Andrzejem Ziemowitem Zimowskim**, łodzianinem, w 80. rocznicę Jego urodzin

KONFERENCJA

„BIBLIOTEKA MIEJSCEM PRZYJAZNYM I INSPIRUJĄCYM”

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi jako organizator zaprasza na ogólnopolską konferencję pt. „Biblioteka miejscem przyjaznym i inspirującym”, która odbędzie się dnia **9 grudnia 2011 r.** w ramach Salonu Ciekawej Książki (**Hala EXPO, ul. Stefanowskiego 30**).

PROGRAM

11.30 - 13.30

Rozpoczęcie konferencji – Barbara Czajka dyrektor WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi

Pogrążony w księgach. Biblioteka, wspólnota, życie – prof. Tadeusz Sławek (Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Świat bez książki i jego społeczne konsekwencje – dr Andrzej Rostocki (Uniwersytet Łódzki)

Bibliotekarz organizuje przesłanie – dr Henryk Hollender (Uczelnia Łazarskiego, Warszawa)

Republika Książki i inne inicjatywy promujące czytelnictwo – Anna Mrozińska (Łódź, <http://pozarozkladem.blogspot.com/>)

DYSKUSJA

13.30 - 14.15 - PRZERWA

WIĘCEJ INFORMACJI

NA STRONIE <http://www.wimbp.lodz.pl>

14.15 - 15.45

Biblioteka miejscem przyjaznym i inspirującym – to jest możliwe:

Wolontariat w bibliotece

– Anna Rosochacka

(Oddział dla Dzieci Miejskiej Biblioteki Publicznej Łódź-Widzew)

„Mimo że ze wsi, jesteśmy najlepsi”

– Marianna Czyżak (Filia Biblioteczna w Kliczkowie Małym, gm. Brzeźnio, pow. sieradzki)

Wyzwolić potencjał – to jest możliwe

– Danuta Kapela (WiMBP w Łodzi)

Biblioteka może być wszędzie, czyli o wprowadzaniu idei 2.0 do bibliotek publicznych

– dr Michał Zajac

(Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych UW)

DYSKUSJA



W ramach

SALONU CIEKAWEJ KSIĄŻKI
zapraszamy na spotkania

9 grudnia o godz. 16.00

- z **prof. Jerzym Bralczykiem**

10 grudnia o godz. 16.00

- z **Maxem Cegielskim**

11 grudnia o godz. 12.00

- z **Kasią Klich**, piosenkarką, autorką ilustracji, tekstów w książce „Bajkowa drużyna”, autorką muzyki, wykonawczynią piosenek na dołączonej do książki płycie



Wybór materiałów : Piotr Bierczyński, Julita Lenzian-Twardowska

Skład: Julita Lenzian-Twardowska

Nakład: 100 egz.

Numery BIBiKa dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale **Wydawnictwa własne**

Bezpośredni link do archiwum BIBiK-ów bibik.wimbp.lodz.pl